Należytość pocztowa opłacona ryczałtem

Nr. 213 — Kraków, poniedziałek 15 września 1930 — Rocznik XXXIX

Cena numeru 25 gr.

Redakcja i Administracja: Kraków ul. Dunajewskiego 5
Telefon Redakcji 103-96
Telefon Administracji 103-10
Adres dla telegramów: NAPRZÓD KRAKÓW

NAPRZÓD

ORGAN POLSKIEJ PARTJI SOCJALISTYCZNEJ

Miesięcznie zł. 5·50
Tygodniowe w Krakowie zł. 1·25
Zagranicą miesięcznie 9 złotych
Za zmianę adresu 50 gr.
Wychodzi codziennie rano z wyjątkiem poniedziałków i dni poświątecznych
Konto PKO Kraków 400.670

Konfiskata „Naprzodu“

Wczorajszy numer „Naprzodu“ został skonfiskowany za tytuł i parę zdań artykułu wstępnego, oraz za „Uwagę“ zatytułowaną „Komentarz“. Odnośnie do konfiskaty tego „Komentarza“, nasuwa się wniosek, że nie wolno dociekać, co się stało z generałem Zagórskim. Rzecz wielce znamienna.

* * *

Równocześnie w Warszawie zostały skonfiskowane „Robotnik“ i „Gazeta Warszawska“.

Historja dwóch tygodni

Kraków, 14 września.

W sobotę 30 sierpnia ogłoszony został dekret prezydenta Rzpltej o rozwiązaniu Sejmu wraz z orędziem uzasadniającem to zarządzenie. Równocześnie ogłoszono dekret rozpisujący nowe wybory w normalnym terminie. W ciągu kilku następnych dni wydano do tego rozporządzenia przepisane uzupełnienia: kalendarzyk wyborczy, zamianowano ściśle z przepisami generalnego komisarza wyborczego i wogóle nie pominięto ani nie przekroczono żadnego wymogu obowiązujących przepisów.

Społeczeństwo — jak powszechnie stwierdzono—odetchnęło. Wszyscy bowiem: jedni naprawdę, drudzy z udawaniem—byli przekonani, że zatarg między rządem a Sejmem wszedł na tory normalnego rozwiązania, jakiem jest głosowanie wyborców. Robiono też w pierwszym tygodniu obopólne przygotowania, aby to głosowanie przerzucić na korzyść swej pozycji: stronnictwa centrolewu pracowały nad utworzeniem bloku wyborczego, sanacja swoim zwyczajem w cieniu układała plany kampanji wyborczej.

Nagle — bomba. We środę 10 września rano Polska dowiedziała się, że w rozmaitych częściach kraju, głównie w Warszawie i Małopolsce, aresztowano szereg wybitnych b. posłów, w lwiej części ze stronnictw centrolewu a tylko jednostkowo ze stronnictwa narodowego. Pierwsze odruchowe zapytanie było, czy ten krok rządu ma oznaczyć zejście z dotychczasowej linji urządzenia wyborów? Bo, mówiono, że rząd a szczególnie jego głowa lubuje się w niespodziankach, praktykuje także politykę zemsty, ale te powody chyba nie mogły spowodować tak ciężkiego w skutkach kroku. Nie można też, mówiono dalej, uważać ten krok tylko za chęć rządu unieszkodliwienia na czas wyborów kilku przywódców — na taki zamiar krok sam i sposób jego wykonania są zupełnie niewspółmierne do osiągnąć się mającego celu.

Mówiono tak, myślano zapewne inaczej — fakt nie dał się ani zrozumieć ani wytłómaczyć, pozostał sam jako wskazówka dla snucia dalszych wniosków na najbliższą przyszłość. Z końcem drugiego tygodnia, w piątek 12 września, dowiedziano się, że rząd zabronił odbycia zapowiedzianych na dziś w niedzielę kilkunastu wieców stronnictw centrolewu pod gołem niebem, natomiast nie sprzeciwia się odbyciu tych zgromadzeń w zamkniętych lokalach — zresztą postępowanie w tym względzie nie jest jednolite, rozmaite władze lokalne rozmaicie postępują. Znowu zaczęły się zastanowienia: dlaczego ten zakaz? Odpowiedź brzmiała: rząd boi się rozruchów i zakłócenia spokoju a łatwiej mu zapobiec temu, jeżeli zgromadzenia mogą być ściślej dozorowane, co pod gołem niebem jest trudniej niż w zamkniętych lokalach. Ale, kontynuowano tę myśl, rząd mógł przecież — inna rzecz strona prawna — wogóle zakazać odbycia jakichkolwiek zgromadzeń, o ile nie są formalnemi zgromadzeniami przedwyborczemi; jeżeli tego nie zrobił, jest to dowód, że nie ma zamiaru odwołać wybory czy zmienić ordynację wyborczą. Czy tak istotnie położenie wygląda?

Znowu musimy nawiązać do starego naszego stwierdzenia, mianowicie że nie żyjemy w takich stosunkach, w których decydują logika i porządek prawny. Cóż z tego, że dotychczas w ciągu dwóch tygodni robota wyborcza idzie normalnie i prawnie, kiedy jeden krok: aresztowania b. posłów dowodzi niezbicie, że rząd operuje niespodziankami i to w najgorszym guście, że polityka „zaskoczenia“ jest dalej ulubionem zajęciem miarodajnego czynnika; że polityka zastraszenia jest tam u góry widocznie uważana za najskuteczniejsze lekarstwo przeciw umacnianiu się pozycji stronnictw walczących obecnie i w przyszłości z rządem?

Wiemy z doświadczenia ubiegłych pięciu lat, że twórca i dźwigający na swych barkach tzw. system pomajowy jest nieprzejednanym wrogiem każdego, jakiegokolwiek Sejmu. Wiemy także, jesteśmy nietylko my ale i przeciwnicy są pewni, że wybrać się mający Sejm nie będzie uleglejszy wobec Józefa Piłsudskiego niż poprzedni — w jakim więc celu miałby marnować siły i pieniądze — z tem sanacja najmniej się liczy — aby wrócić do stanu z przed 30 sierpnia tj. mieć Sejm ale nie chcieć z nim rządzić? Powiadają: jeszcze nie czas na ogłoszenie jawnej dyktatury, na usunięcie bodaj nieczynnego Sejmu, Józef Piłsudski zresztą nigdy dotąd nie przeprowadzał do końca swych planów, zadowalniając się połowicznemi krokami. Tak powiadają i mają nawet na ten pogląd uzasadnienie: wzgląd na zagranicę.

Ci, którzy tak się zapatrują, przeoczają jedną ważną okoliczność, mianowicie że lata idą, nie przechodząc bez śladu także wobec genjuszów czy wyjątkowych ludzi, że jeżeli się ma — to wątpliwe — jakiś plan, zdąża się do niego w normalnych warunkach etapami — jak u nas dotychczas, w nienormalnych zaś próbuje się iść przebojem, nie licząc się z żadnemi względami tak, niestety, dalekiemi i nieuchwytnemi; że realne korzyści z nich wypłynąć nie mogą. Józef Piłsudski, wedle ludzkich wyrachowań, nie ma już wiele czasu na zrobienie z Polski tworu wedle swej wyobraźni; próbuje tego dokonać od maja 1926 z tym skutkiem, że dziś jesteśmy daleko nawet od nienajlepszego stanu z przed maja 1926. Może właśnie teraz przyszła pora na zrealizowanie — pod warunkiem, że go się ma — wielkiego planu choćby w powolnych dawkach, poczynając od bodaj przejściowego unieszkodliwienia niewygodnych ludzi i przechodząc stopniowo poprzez przekreślenie roboty i efektu wyborów do dyktatury bez parodji „przedstawicielstwa narodu“.

Może być tak i może być — jeszcze gorzej. Co robić na to, że ciągle pojawiają się różne pogłoski, aż wkońcu ludzie muszą sobie powiedzieć: coś przecież na tem jest, przecież coś się stanie, nie może się to skończyć na półśrodkach, jakiem jest aresztowanie b. posłów w stosunku do wielkiego zagadnienia państwowego. Na tę mentalność ludzką mało pomogą argumenty i rozsądne perswazje — mamy do czynienia z psychozą rozmyślnie i celowo podsycaną, aby jednego dnia wymierzyć cios i oszołomić.

Historja dwóch ubiegłych dni jest zbyt pouczająca, aby z nich nie wyciągnąć odpowiedniej nauki. Jest nią: liczenie się z wszystkiem, nawet najgorszemi możliwościami — mamy bowiem do czynienia z systemem, który nietylko żywi ale i wzbogaca swych wykonawców, a takiej dojnej krowy nikt nie wyrzeka się bez rozpaczliwej obrony.

Apel do idjotów

Jacyś **idjoci** rozlepili po ulicach Krakowa afisze do **idjotów** z błagalnym apelem, ażeby nie stanęli po stronie „szaleńców z Centrolewu“, którzy siedzą w turmie, lecz po stronie „ukochanego marszałka Piłsudskiego“. Jak Witos i Lieberman i cała rada obrony państwa z r. 1920 i wszyscy, co wtedy Polskę obronili od najazdu bolszewickiego, nie będą siedzieli w kozie, to Polskę zje Treviranus. Więc cieszyć się trzeba, że są pod kluczem. Wezwania tego chętnie usłuchają wszyscy, którzy się poczuwają do przynależności do **„narodu idjotów“**.

Sąd okręgowy w Krakowie, Wydział IV karny. Dnia 12 września 1930 r. Sygn. IV. Pr. 40/30. Sąd okręgowy Wydział IV karny w Krakowie na posiedzeniu niejawnem po wysłuchaniu zdania prokuratora wydał następujące postanowienie: Zatwierdza się po myśli § 489 austr. pk. zarządzoną przez prokuratora sądu okręgowego w Krakowie z 11/9. 1930 r. Prp. 43/30, a wykonaną przez starostwo grodzkie w Krakowie z 8/9 1930 r. konfiskatę czasopisma „Naprzód“ Nr. 208 z daty Kraków 10/9 1930 — z powodu treści artykułu zamieszczonego na stronie 1 p. t. **„DOKRADANIE, ŚCIERWO, DARMOWA WYŻERA“** od słów „któżby o“ do słów „rzecz ucichła“ i od słów „ciesz się“ do słów „szefa rządu“, albowiem treść tego artykułu zawiera znamiona występku z § 300 kk., oraz zamieszczonego na stronie 3 artykułu p. t. **„GOSPODARKA PUŁK. RAYSKIEGO“** w całości, albowiem treść tegoż artykułu zawiera znamiona występku z § 24 ustawy prasowej z 17/12 1862 W. 6. Dz. u. p. z 1863. zakazuje się dalszego rozszerzania skonfiskowanej treści powyższego artykułu. Zakaz ten ma być ogłoszony w dzienniku urzędowym, oraz w przepisanej formie w najbliższym numerze czasopisma „Naprzód“. Cały nakład skonfiskowany pisma ma być zniszczony. Sędzia okręgowy: Pilarski.

Pomoc Międzynarodówki socjalistycznej dla Polski walczącej o wolność

„Kurjerek" bardzo się rozzłościł z powodu wezwania zarządu partyjnego **niemieckiej socjalnej demokracji do Międzynarodówki socjalistycznej** o pomoc dla gnębionej demokracji w Polsce. P. Józef **Piłsudski** miał dawniej na tę sprawę pogląd odmienny od kurjerkowego.

Przed ćwierć wiekiem, gdy PPS prowadziła walkę rewolucyjną z caratem, a pan **Piłsudski** należał do PPS, nie gniewał się on bynajmniej na pomoc **ze strony tejże Międzynarodówki**, a jeśli z czegoś był niezadowolony, to tylko z tego, że owych **pieniędzy, pieniędzy, pieniędzy**, przysyłanych przez Międzynarodówkę, było mu za mało. W szczególności do zasobnej **niemieckiej socjalnej demokracji** miał w tym względzie pretensję.

Aby **od niemieckiej socjalnej demokracji wydobyć więcej pieniędzy, pieniędzy, pieniędzy**, wysłała mnie w r. 1906 PPS zaboru rosyjskiego **do Berlina**. Konferowali ze mną w tej sprawie: **Aleksander Sulkiewicz, Witold Jodko-Narkiewicz, Bolesław Antoni Jędrzejowski i Józef Piłsudski.** Oni to dali mi upoważnienie ówczesnego CKR PPS. Wyjechałem tedy do Berlina i odbyłem tam w gmachu Reichstagu konferencję z zarządem partyjnym niemieckiej socjalnej demokracji. Ze strony zarządu partji socjalno-demokratycznej Niemiec brali udział w tej konferencji: August **Bebel**, Paweł **Singer**, Herman **Molkenbuhr** i Wilhelm **Pfannkuch.** Opowiedziałem im o roli dziejowej PPS, odemnie dowiedzieli się o istnieniu Józefa Piłsudskiego, który wtedy był maleńki i w świecie zupełnie nieznany, mówiłem im o Polsce podziemnej i zdołałem nietylko Augusta Bebla o żywym temperamencie, lecz także flegmatycznego Pawła Singera tak rozentuzjazmować, że moja misja w Berlinie odniosła w całej pełni sukces.

Za to po powrocie do Krakowa odbierałem gorące podziękowanie osobiste między innymi od **Józefa Piłsudskiego.**

Nie przeczuwali wtedy Bebel i Singer, ani ja, że kiedyś prasa europejska donosić będzie z ironją i oburzeniem o wywiadach i wyczynach tego pana, ani że przyjdzie czas, kiedy pomoc Międzynarodówki socjalistycznej dla Polski walczącej o wolność potrzebna będzie przeciw niemu.

List zarządu partyjnego niemieckiej socjalnej demokracji do Międzynarodówki socjalistycznej o pomoc dla Polski uciśnionej nie został w „Naprzodzie" skonfiskowany, i to zapewne celowo, aby walczących z przemocą „skompromitować" jako „obcą agenturę". Dlatego uważałem za potrzebne ogłosić powyższe wspomnienie, którego prawdziwości nie ośmieli się p. **Piłsudski** zaprzeczyć.

Emil Haecker.

List czeskich członków Komitetu Międzynarodówki do ministra Kwiatkowskiego

Minister przemysłu i handlu p. Kwiatkowski, który przez kilka dni był w Pradze z rewizytą u czechosłowackiego ministra tegoż resortu, otrzymał od prezydenta czechosłowackiego Senatu tow. dra **Soukupa** i od b. ministra dra Lwa **Wintera** następujący list:

„Nie chcąc mieszać się w wewnętrzne sprawy sąsiedniego państwa, musimy przecież pro sić Waszą Ekscelencję zwrócić uwagę na silne wzburzenie, które w całej opinji publicznej wywołało aresztowanie przywódców polskiej opozycji. Musimy Pana prosić o wytłómaczenie czynnikom rządowym w Polsce, że ich ostatni postępek, stojący w sprzeczności do ducha Europy, specjalnie w naszej republice znalazł echo, które mogłoby silnie zaszkodzić interesowi państwa i narodu w Polsce".

Tow. Soukup i Winter są z ramienia czeskiej partji soc. dem. członkami komitetu wykonawczego Międzynarodówki socjalistycznej.

Do powyższego listu dodaje dziennik wiedeński „Die Stunde", organ **burżuazyjny**, następujący komentarz:

„Specjalnie nowe państwa nie śmią grać hazardu z sympatjami Europy, a właśnie **Polska nie należy do państw, którym te sympatje mogłyby być obojętne**. Jest najwyższy czas **naprawić ciężki błąd taktyczny i przeprowadzić z powrotem kraj na linję polityczną europejskiej demokracji**".

Artykuł 100 rosyjskiego kodeksu karnego

W ZASTOSOWANIU DO PRZESTĘPSTW POLITYCZNYCH

Art. 100 K. k. rosyjskiego, z którego mają odpowiadać aresztowani posłowie, brzmi: „Winny zamachu na zasadniczy ustrój państwa rosyjskiego, albo na całość terytorjum państwowego rosyjskiego ulegnie karze bezterminowej katorżnej roboty", co w skutkach pociągało za sobą zawsze zesłanie na Syberję!!

Otóż wspomniany artykuł stosowano za czasów moskiewskich zaborczych rządów z całą bezwzględnością w stosunku do Polaków przy lada okazji za przewinienia natury politycznej.

Niewielu zpośród Polaków, ukaranych na podstawie art. 100 K. k. rosyjskiego po odzyskaniu niepodległości przez państwo polskie doczekało się chwili powrotu z katorgi do ojczyzny, gdzie zostali uznanymi za bohaterów-patrjotów i w dowód zasługi i wdzięczności otrzymali ordery i dożywotnie renty.

Obecnie ten sam art. 100 k. k. rosyjskiego, przeciwko któremu walczyli Polacy z zaborczym moskiewskim rządem i który stanowił nierozerwalne kajdany caratu dla każdego Polaka, ma być stosowany przez rząd polski do Polaków-posłów.

Zaprawdę, nasi prawnicy, widać, w pośpiechu potracili głowy, bo to co piszą o wspomnianym artykule zakrawa na ciężki dowcip lub na kiepskie kpiny: chyba, że... winowajcy zostaną najpierw ukarani bezterminową katorgą, a potem udekorowani krzyżami zasługi. Kto chce, — niech.., zrozumie.

Alia.

Wybory w Niemczech

Kraków, 14 września.

Dziś w niedzielę odbywają się w Niemczech wybory do parlamentu. Blisko 40 miljonów mężczyzn i kobiet powołanych jest do urn dla złożenia wotum: za republiką czy przeciw niej. Bo mimo licznych haseł wyborczych, z których blisko 70 list wyborczych występuje, istotą walki jest tylko: republika czy — narazie przejściowo — dyktatura dla zrobienia miejsca monarchji.

Rząd kanclerza Bruninga, który rozwiązał parlament, był rządem mniejszościowym. Powstał on wtedy, gdy socjaliści wystąpili z koalicji, nie chcąc dopuścić do pogorszenia ubezpieczenia społecznego i nie mogąc zgodzić się na nałożenie nowych i podwyższenie starych podatków dla usunięcia groźnego deficytu w budżecie. Rząd próbował, przed rozwiązaniem parlamentu, wprowadzić te pożyczki na podstawie paragrafu dyktatorskiego, ale na wniosek socjalistów parlament rozporządzenie to uchylił. To właśnie było powodem rozwiązania, po którem rząd wydał tosamo rozporządzenie ponownie.

W Niemczech rozdrobnienie partyjne jest olbrzymie. Obok starych, silnie ufundowanych partji jeszcze z czasów przedwojennych powstały tuziny nowych partyj, istniejących często tylko podczas okresu wyborczego w nadziei złowienia kilku mandatów. Stare partje: socjaliści, centrum, niemiecko-narodowi i ludowi mają do zwalczania liczną konkurencję, przyczem partje burżuazyjne dla uniknięcia konkurencji zawierają często sojusze z przeciwnikami — przeciw trzeciemu. Początek dali demokraci, połączywszy się z „zakonem młodoniemieckim" Mahrauna pod nazwą „partji państwowej". Niemiecko-narodowi zrobili cichy sojusz z narodowymi socjalistami obozu Hitlera, ci zaś mają prawie identyczną platformę wyborczą z komunistami: przeciw socjalistom.

Walka, jak powiedzieliśmy, toczy się o egzystencję republiki. Nie tają się z zamiarem jej zniszczenia ani narodowcy z pod znaku Hugenberga ani faszyści z pod komendy Hitlera ani komuniści pod wodzą Thaelmana. Pierwszym etapem na tej drodze ma być, naturalnie w razie zwycięstwa, wspólnemi siłami obalenie planu Younga i całej dotychczasowej polityki porozumienia. Im gorzej, tem lepiej — to jest zasada głoszona przez trójcę Hugenberg—Hitler—Thaelman; im prędzej i silniej Niemcy popadną w chaos zewnętrzny, tem prędzej nastąpi chaos wewnętrzny, w którym może się udać poprzez dyktaturę Hindenburga czy innego generała doprowadzić do restauracji Hohenzollernów.

Jedyną partją, która ma wolę i siłę do skutecznego przeciwstawienia się tym planom, jest socjalna demokracja. Jej wola wynika z przeświadczenia, że Niemcy w obecnem swem położeniu mogą prowadzić tylko politykę porozumienia szczególnie z Francją, politykę pokojową z całym światem. Jej siła polega na potężnej spoistej organizacji, której żadne podkopy komunistów od faszystów podkopać nie zdołały. To też socjalna demokracja ze swą listą i idzie pełna otuchy do wyborów tak dalece, że nawet przeciwnicy jej przyznają, że socjaliści nawet w najgorszym razie wiele stracić nie mogą.

Jest rzeczą naturalną, że cała Europa — w pierwszym rzędzie Francja i Polska — bacznie śledzą te wybory. Dla Polski chodzi tu o decyzję: czy Niemcy oświadczą się za bombastycznemi a nierealnemi frazesami Treviranusa czy za rozsądną polityką porozumienia i pokoju socjalistów. Każdy zdaje sobie sprawę, że zwycięstwo zwolenników dyktatury oznacza silną groźbę dla pokoju; że zwycięstwo desperatów — bo takimi są wszystkie te krzykliwe osobniki i partje — byłyby wodą na młyn tych, którym akcja przyjaciół pokoju jest solą w oku, jako że przeszkadza ich polityce odwetowej, która dałaby też piękną okazję do wzbogacenia się jednostkom kosztem ogółu, jak to zresztą było i podczas wojny światowej. Te względy ogólne i **specjalny interes Polski** prowadzą do wspólnego pragnienia: do zwycięstwa w dniu dzisiejszym socjalistów, o których wszyscy ludzie dobrej wiary wiedzą, że są najsilniejszą rękojmią utrzymania republiki, porozumienia z sąsiadami i pokoju ze wszystkimi.

Polska klasa robotnicza, stojąca obecnie w tak ciężkiej walce wewnętrznej, z zainteresowaniem i sympatją śledzi walkę towarzyszy niemieckich. Wiemy i głośno do tego się przyznajemy, że silny socjalizm w Niemczech jest potrzebny polskiej klasie robotniczej nietylko ze względów sympatyi partyjnych i międzynarodowej solidarności, ale także ze względu na realny interes: na poparcie moralne nas w naszej walce. Dlatego życzymy bratniej partji niemieckiej w dniu wyborów walnego zwycięstwa w interesie socjalizmu, w interesie pokoju, w interesie zgodnego współżycia obu sąsiednich narodów.

Samozwańcza krakowska delegacja na zjazd miast we Lwowie

W związku z artykułem tow. dra Diamanda oświadczamy, że panowie Rolle, dr. Wielgus i dr. Przeorski **nie byli delegowani przez Radę miasta Krakowa** na zjazd miast małopolskich we Lwowie. **nie byli zatem oficjalnymi reprezentantami krakowskiej Rady miejskiej.**

Stwierdzamy nadto, że oświadczenie się „demokratów" p. Rollego, czy dra Wielgusa za kurjalnym systemem wyborczym do krakowskiej Rady miejskiej pozostaje w sprzeczności z uchwałami, jakie Rada miasta Krakowa powzięła corocznie w okresie od roku 1918 do 1930 z okazji dyskusyj budżetowych, w których to uchwałach krakowska Rada miejska **żąda wyraźnie zaprowadzenia powszechnego, równego, bezpośredniego, tajnego i proporcjonalnego prawa wyborczego do krakowskiej Rady miejskiej.**

KLUB RADCÓW MIEJSKICH PPS W KRAKOWIE

Dr. Józef Rosenzweig, prezes.
Kazimierz Przybyś, sekretarz.

Mowa Hendersona za rozbrojeniem

Telegramy czwartkowe podały streszczenie mowy angielskiego ministra spraw zagran. tow. Artura Hendersona, na posiedzeniu Zgromadzenia Ligi narodów. Była to mowa w odpowiedzi Briandowi, który też w dłuższej gorącej mowie przedkładał swój plan Paneuropy.

Jeszcze nigdy w parlamencie narodów w Genewie, jaką jest Liga narodów, żaden przedstawiciel wielkiego mocarstwa nie wygłosił tak zdecydowanej mowy za rozbrojeniem, jak to uczynił Henderson. W dodatku jest to mowa przedstawiciela państwa zwycięskiego, podczas gdy dotychczas tylko przedstawiciele zwyciężonych albo neutralnych państw kruszyli kopie za zupełnem rozbrojeniem. I nie jest to przypadek, że przedstawicielami tymi byli przeważnie socjaliści: Muller (Niemcy), de Brouckere (Belgja), Stauning (Danja), Zielens (Łotwa). I nie jest też przypadkiem, że znowu socjalista Henderson, długoletni przewodniczący Międzynarodówki socjalistycznej, wygłosił tę mowę jako minister spraw zagran. potężnej Anglji, upominając narody, które — wedle jego słów — zaczynają już wątpić w przyrzeczenia rządów. Gdy tosamo przed dwoma laty mówił Herman Muller, Briand był rozgniewany, ale wobec Hendersona musi się zachować powściągliwiej. Celem mowy Hendersona było właśnie trafić w Brianda, który sam często mówi o rozbrojeniu z tym skutkiem, że po jego mowach zbrojenia jeszcze się potęgują.

Także na czwartkowem posiedzeniu przed Hendersenem mówił Briand na temat polityki pokojowej. Nie wątpiąc w jego dobrą wolę, musi się jednak stwierdzić, że jego apel o rozbrojenie praktycznie jest bez wartości. Nietylko dlatego bez wartości, że Briand jest ministrem rządu bloku reakcyjnego, którego minister wojny Maginot niedawno myśl rozbrojenia nazwał szaleństwem, ale także dlatego, ponieważ Briand ciągle jeszcze podtrzymuje i broni swej tezy, wedle której bezpieczeństwo jest pierwszym warunkiem rozbrojenia.

Z tą właśnie tezą, która praktycznie wyklucza rozbrojenie, rozprawił się Henderson jak najdosadniej. Tej tezie przeciwstawił on tezę głoszoną już dawniej przez lorda Roberta Cecila i tow. Leona Bluma, wedle której prawdziwe bezpieczeństwo da się osiągnąć tylko przez rozbrojenie, że zatem rozbrojenie nie może być zależne od tak bardzo kauczukowego pojęcia bezpieczeństwa.

Droga do powszechnego rozbrojenia — tego dowiodła ponownie mowa Hendersona — prowadzi tylko **przez wzmocnienie międzynarodowego socjalizmu.** Socjalizm był dotychczas i będzie w przyszłości najsilniejszą opoką, na której przyszłość rozbrojenia, to pragnienie wszystkich narodów, się opierało i będzie opierać. Bez rozbrojenia niema pewnego pokoju, oto teza socjalizmu i tej też tezie złożył hołd Henderson, stary bojownik międzynarodowego socjalizmu, obecnie reprezentant wielkiego przez socjalistów rządzonego państwa.

NAJWAŻNIEJSZE USTĘPY MOWY

Bezpieczeństwo jest niemożliwe, dopóki zbrojenia będą dalej tak uprawiane jak obecnie. Każde stronnictwo mego kraju godzi się na to, że **pełne bezpieczeństwo może być urzeczywistnione dopiero przez rozbrojenie.** Bez przeprowadzenia ogólnego paktu rozbrojeniowego cele Ligi narodów nie dadzą się osiągnąć. Wyścigi w zbrojeniach muszą teraz ustać, **rozbrojenie jest obowiązkiem dla Ligi narodów.** Przyrzeczenie zawarte w pakcie Ligi w ciągu 11 lat nie zostało wypełnione.

Dopóki rozbrojenie na morzu nie będzie powszechne i dopóki nie przyjdzie do tego rozbrojenia na lądzie i w powietrzu, **traktaty pokojowe nie będą wykonane,** pakt Ligi nie będzie wykonany, pokój świata i Europy nie będzie zapewniony.

Teraz przyszedł czas na **praktyczne rezultaty i spodziewamy się, że komisja rozbrojeniowa w listopadzie spełni w całej pełni swe zadanie.** Spodziewamy się, że każdy rząd wyśle swych delegatów do komisji z takiemi instrukcjami, że **ostateczny sukces będzie zapewniony.** Spodziewamy się też, że międzynarodowa konferencja rozbrojeniowa zostanie przez Radę Ligi w najbliższym roku zwołana i **że w niedalekiej przyszłości zostanie zrobiony decydujący krok naprzód w wypełnieniu żądania, do którego wszyscy zobowiązaliśmy się.**

LECH PIWOWAR

Ostatni czyn

Nowela

I

Pan Józef, zwany popularnie, z jakichś utajonych powodów, „klapa", wykoleił się po raz niewiedzieć który w życiu. Fata się sprzysięgły, świat spiętrzył się przed nim w jakąś niebotyczną barykadę, z której to raz po raz spadał, tłukąc łeb, gnaty, a w najlepszym wypadku wstydliwie znoszonem spodniami osłanianą część ciała. Był jednak niezmordowany. Jak zmiętoszona, wygnieciona glina przyczepiał się do pędzących kół wszelkich przedsięwzięć, podnosił się wraz z obracającem się kołem do góry, zdawało mu się, że jedzie, pędzi, wywyższa się nad błotnisty poziom, skąd go litościwa obręcz zagarnęła, — i nagle, zawsze nieodmiennie, zawsze, zdało się, u samego szczytu odrywał się, odpadał i tem głębiej zarzynał się desperackim ruchem w błoto pospolitości i nędzy. Położenie było zazwyczaj tem tragiczniejsze, że Pan Józef, zwany pospolicie „klapa", wierzył mocno i niezachwianie w swe zdolności, siłę i — u licha! — szczęście.

— No, jakże, — Józek — zapytywał go np. kolega — podobno cię znowu z posady „wylali"? Niepowodzi ci się djabelnie, co? Masz, bracie, pecha, nic więcej!

— Nie, mój drogi — replikował namiętnie Pan Józef — nie wierz temu. Nic powodzi mi się, uważasz, — chwilowo. Tylko chwilowo. Ja mam, uważasz, mój drogi, łeb. Ho, ho, ja mam głowę. Mnie nic nie nauczy. „Wylali" z posady? A ileż jest jeszcze wolnych posad, na których wydatniej zdolności swoje będę mógł pokazać? Ho, ho, jeszcze, mój drogi, zobaczysz, zobaczysz!

Istotnie — nic go nie mogło „nauczyć". Karjera jego, jeśli sumę tych niezliczonych „wykolejeń" nazwać karjerę, była iście amerykańska. Przerzucał się z jednego fachu do drugiego, wszystkiego próbował, do wszystkiego okazywał chęć i „zdolności".

Wprawdzie pośpiech, z jakim poszukiwał nowych zajęć, po utracie dawnych, w których już już, zdawało się, wybije się, pokaże naprawdę, co umie, zmniejszał się powoli, ale też nieproporcjonalnie wzrastała ilość „wymówień": „Pan nie nadaje się do pracy u nas, może gdzieindziej". — „Ależ, panie, mimo iż cenimy pańskie wysokie zdolności, nie możemy pana trzymać dłużej u siebie". — „Niech się pan wynosi, niema tu miejsca dla idjotów". — „Idźże pan już raz do djabła" itd.

Pod takiem brzemieniem ugiąłby się Atlas, a cóż dopiero zwyczajny człowiek, chociażby posjadał niebylejakie zdolności.

— Ech, niech szlag trafi takie życie — westchnął głęboko Pan Józef, opuszczając niegościnne progi posady, z której go „znowu" wylano.

Nie miał już jakoś chęci szukać nowego zajęcia. Wprawdzie nie nie było gdzie. Wiedział doskonale, gdzie i kiedy może być jakaś posada „do objęcia". Nie było nic. Wszędzie już „pracował".

Zostało jeszcze jedno wyjście.

— Panie, żal mi Pana — mówił wzruszony chlebodawca. — Chciałbym dla Pana coś zrobić. Widzi pan, ja nie mogę, no przecież sam pan chyba wie, że nie mogę pana u siebie trzymać. Ale, skoro się pan tak pcha do pracy, to niech pan zgłosi się do redakcji „Dnia". Uważa pan — mówił z niebylejaką dumą — redaktorem tego „interesu" jest mój, panie, brat. Zawsze tam jakąś posadkę wytrzaśnie. Listy nosić, posyłki. No, przecież się pan pracy nie wstydzi?...

Pan Józef ironicznie zauważył, że właśnie takiej posady zdawna poszukuje, żałuje bardzo, ale gdyby był wiedział o niej przedtem, nigdy by nie zawracał głowy — tak powiedział: nigdybym Panu dobrodziejowi jego szanownej głowy nie ośmielił się zawracać — jemu, właśnie swemu dobroczyńcy, któremu i tak serdecznie dziękuje za wszystko, a więc za dobre serce i...

— Dowidzenia, kochany panie, dowidzenia — śpiesznie zamykał drzwi grubo poruszony gruby właściciel chleba, którym nie mógł się już... — „No, przecież sam pan widzi" — dzielić z „kochanym panem Józefem", zwanym trafnie czy nietrafnie, ale „klapą".

II.

Jednakże pan Józef nie poszedł do redakcji „Dnia". Nie poszedł nie dlatego, iżby mniemał, że taka praca mogłaby jego wybitną indywidualność pohańbić, ale że nie miał już w sobie ani krzty ochoty, ani odrobiny nadziei, że może się wreszcie uda, że nareszcie ocenią jego zapoznawany talent, ocenią, jak należy.

Był jak miljoner, który z niezmordowaną, warjacką energją rozrzucając zdobyte skarby, wpada nagle w apatię, nudę. Nie dlatego, że brakło skarbu do rozrzucania: tylko sił już niema, ani ochoty bawić się tak dalej.

Pan Józef ominął gościnne progi „Dnia", ominął, leniwym okiem czytając dzienniki, rubrykę: wolne posady. Trwonił czas (i zdolności) na bezmyślnej włóczędze po mieście.

Niewiedne nogi niosły go przez wzbierające gwałtem i harmidrem ulice miasta, które wyssało zmiażdżywszy uprzednio doszczętnie wolę, wszelaką energję i entuzjazm. Szedł powoli. Właściwie „szło mu się", gdyż nie zdawał sobie sprawy, gdzie idzie i poco. Sam nie wiedział, kiedy znalazł się w parku miejskim. Lazł, wlokąc wysilonemi nogami ołowiany ciężar ciała, szerokiemi, białemi alejami, wypatrując ślepemi ze zmęczenia oczami jakiegoś wolnego miejsca na ławce. Wszystkie, na które padały jego spojrzenia, były zajęte.

Czasem usłyszał za plecami:

— O, patrz, tam są jeszcze wolne miejsca. Akurat dla nas. Prędzej! Spiesz się, bo kto zajmie!

I, gdy obracał wzrok, we wskazanym kierunku, spostrzegał mijających go spiesznym krokiem ludzi, ubiegających w tym wyścigu jego słabość i nieoczekiwane niedołęstwo.

Nie mogąc sprostać tej rywalizacji w wynajdywaniu wolnych miejsc, powlókł się poza park, gdzie ludzie nie zachodzili, i zwalił się ciężko na ziemię.

Gdy dyktator pada

DESZCZ WYROKÓW ŚMIERCI W ARGENTYNIE. — DYREKTOR POLICJI ROZSTRZELANY. PREZYDENT I MINISTROWIE UWIĘZIENI.

Jest to napozór powszechnie wiadomem, że wielka różnica jaka zachodzi między rządami „partyjnictwa", a rządami „największych ludzi" tkwi nie w ostatniej mierze w tem, że gdy pada rząd partyjny, to jego adherenci padają tam gdzie stali w chwili utworzenia się rządu. Mają do stracenia urzędy państwowe, nic więcej. Ale kiedy pada rząd „największego człowieka" to jego adherenci mogą się **uważać za szczęśliwych** gdy upadną do więzienia lub na wygnanie; **normalnie padają w grób**; do stracenia mają nietylko urzędy, **ale głowy**. Ta historycznie często poświadczana „rzeczywista rzeczywistość", bywa jednak aż nazbyt często **zapominana** przez oszołomionych przypadkowem powodzeniem małych ludzi.

Ostatnie wypadki w Argentynie potwierdzają jednak dotychczasowe doświadczenia historyczne na tem polu w całej rozciągłości. Upadł dyktator Irigoyen, władzę objął dyktator Uriburu. Nie była to bynajmniej walka światopoglądów. Generał Uriburu nie jest przedstawicielem suwerenności ludu, ale wielkich hacienderów (obszarników), którym naraził się Irigoyen, obsadzając stanowiska gubernatorów prowincji swoimi bezpośrednimi zausznikami, nie należącymi do tej butnej kasty, przywykłej od stulecia do rządów nieograniczonych na prowincji, oraz bankierów amerykańskich, z których wpływami walczył Irigoyen, a ostatnio wywołał na Wallstreet popłoch projektem zawarcia traktatu handlowego z Anglią.

To koleżeństwo duchowe nie przeszkodziło jednak nowemu władcy **dobrać się bezzwłocznie do gardeł „pułkowników" Irigoyena**. Na początek poszły drobniejsze rybki. Sąd wojenny po bardzo krótkiej rozprawie **skazał na śmierć** 4 irigoyenistów, między nimi **dyrektora policji** jednego z przedmieść Buenos Aires i wyrok został **wykonany**. Stało się to w 2 dni po objęciu władzy przez gen. Uriburu. **Ten sam los** grozi w najbliższych dniach 6 posłom irigoyenistom.

Grubsze ryby będą sądzone z większemi honorami. Gen. Uriburu przestrzega zasad tradycyjnych. Gdy szlachcic przy pomocy pachołka obrabował i zamordował kupca na gościńcu za dawnych dobrych czasów, to z należnym różnicom stanu szacunkiem kat ścinał łeb szlachecki toporem wśród wielkich ceremonij, a pachołka wieszał na stryku bez żadnych ceremonij. Czy dla szlachcica było to wielką pociechą, sprawdzić trudno. W myśl tej zasady „największy człowiek w Argentynie" Hipolit Irigoyen wraz **ze wszystkimi swoimi ministrami** i wielu innymi przywódcami swego „bloku bezpartyjnego" został odtransportowany na pokład okrętu wojennego „General Belgrano" gdzie całe to towarzystwo pozostanie **pod dobrą strażą, aż do czasu stawienia ich przed sąd.** W stosunku do nich będą zachowane pewne formalności. Co ranga, to ranga! Prezydent lub minister, to nie jakiś tam dyrektor policji! Niemniej jednak główki tych panów **choć dotąd nieogolone**, niezbyt mocno siedzą na ich szyjach.

Niewiadomo jakie wrażenie wywrze ta praktyczna lekcja „rzeczywistej rzeczywistości" z południowej Ameryki na tych panach w Europie, którzy tak usilnie pracują nad wprowadzeniem do niej **południowo-amerykańskich metod rządzenia.** Być może, że powiedzą sobie, że im niebezpieczeństwo grozi tylko, ze strony przeklętej „sejmokracji", a nie konkurentów w dyktatorskim zawodzie. Zaś te „ścierwa" i „kanzyperdy" mają jak powszechnie wiadomo, o wiele **litościwsze serca niż generałowie.** Nie napróżno reprezentują „naród idjotów". Z drugiej strony zauważyć jednak trzeba, że europejscy „irigoyeniści" **przygotowali akt oskarżenia przeciw sobie o wiele gruntowniej**, niż ich południowo-amerykańskie wzory. Czuć bardziej wyrafinowaną kulturę europejską!

Irigoyen osobiście nie mówił wprawdzie nigdy, że ma czyste ręce, ale **je ma** naprawdę. W ciągu swego 77-letniego żywota dwa razy był prezydentem republiki i dwa razy ustępował z urzędu i gdy ustępował najwięksi nawet wrogowie nie mogli mu zarzucić, aby osiągnął w czasie swoich rządów najmniejszą nawet korzyść materjalną; i teraz nie jest właścicielem żadnej „Pikiliny"; rządził po dyktatorsku, prześladował swoich wrogów, ale ich nie lżył i głów im golić nie kazał; żaden więzień nie „zniknął" za jego rządów z pod straży oficerów; żaden polityk opozycyjny nie został napadnięty przez „nieznanych sprawców" w mundurach oficerskich. Rządził metodami oświeconego absolutyzmu, a nie metodami ciemnego feldwebla. Nie o wszystkich europejskich „Irigoyenach" można to powiedzieć, to też i chrześcijańskie uczucia tego „ścierwa" nie są niezawodną tarczą.

W. J. G.

Fundusz wyborczy

Składam na fundusz wyborczy zł. 5 i wzywam do złożenia takiej samej kwoty tow. **Walaszkową Franciszkę, Kasprowicza Teofila, Filarową Julję, Jakubowskiego Leona, Śleczek Julję.**

Jagosz Franciszka.

Składam na fundusz wyborczy 10 zł. i wzywam wszystkich P. P. Urzędników Państwowych do złożenia na ten cel odpowiedniej kwoty — chociażby tylko z wdzięczności dla PPS za obalenie artykułu 116 ustawy o państw. służbie cywilnej.

Urzędnik państwowy, Zakopane.

Słońce oblało mu twarz słodkim miodem ciepła, znużenie rozprostowało i rozciągnęło kości. Rozpostarł się na trawie, jak szmat zbrukanego płótna, bielejącego na słońcu. Leżał tak w słodkiem odrętwieniu bezczynności długo, kosztując po raz pierwszy spokoju, który tak drogo opłacił. Zdawało mu się, że wybielał na słońcu, jak miara zgrzebnego samodziału, spłókanego na czysto wodą.

Nagle gwałtownym ruchem chwycił się za nogę. Mrówki! Ucięła go jedna, potem druga. Z przekleństwem zerwał się z ziemi, otrzepując pogniecione spodnie. Teraz dopiero zauważył, że zmęczony zwalił się na mrowisko, gniotąc wybudowany starannie kopczyk, gdzie odbywała się nieustanna praca.

Niezliczonemi a wiadomemi i zawsze najkrótszemi ścieżkami znosili czarni pracownicy do gniazda budulec na rozszerzenie mieszkania, tudzież, gromadzoną skrzętnie i przewidująco, żywność.

Gramoli się oto maleńki robotnik z ogromną belką, snadnie na rusztowanie nowego osiedla wystarczająca, dźwiga, podciąga, podsuwa, milimetr za milimetrem — długą szpilkę sosnową, tam inny toczy przed sobą, podpierając własnym grzbietem, popychając swym ciężarem, ciężki, jakże dlań ciężki! zwinięty płat sosnowej kory. Tysiące tych niezmordowanych budowniczych znoszą ciągle do gniazda najlepszy, z trudem wyszukany budulec.

Z innych stron ciągną myśliwi.

Niesie, pilnie na boki spoziérając, taki myśliwy w kąśliwym pyszczku zdybaną gdzieś po drodze i upolowaną z zasadzki mszycę, albo w kilku włoką ogromną, zdechłą muchę; wszystko na pokarm dla pracujących, dla gniazda.

W samym gnieździe, w genjalnie zbudowanym kopcu, gdzie każdy ma swoje miejsce do pracy i spoczynku, aż huczy zawzięta robota. Wszystko według jakiegoś, przez niewiadomego kogoś podszepniętego, planu, mądrze, celowo, koniecznie. Wszelki luksus zgóry został usunięty. Ci niestrudzeni pracownicy w pracy, widać, znajdują i rozkosz i odpocznienie.

Skoro bezmyślny łokieć pana Józefa pogruchotał misternie wybudowane pracownie i wylęgarnie, w gnieździe zapanował wzmożony ruch. Bez gorączki i bez popłochu rzucono się do ratowania dobytku i siedliska.

Troskliwie unoszą matki do głęboko ukrytych komórek białe, wielkie jaja: dumę i przyszłość! To pierwsze, co czynią. Następnie rzuciły się do obrony i wspierania zagrożonych fundamentów domostwa. Z odwagą, z męstwem pchały się w ciemne otchłanie nogawek pana Józefa, tnąc po drodze przez cienkie skarpetki niemiłosiernie i zabójczo. To właśnie rozdrażniło pana Józefa. Kiedy poczuł, że roje mrówek leżą po jego nogach, gryząc zajadle, obudziła się w nim ciemna wściekłość. Począł gnieść na sobie gromadami nieustraszonych wojowników, którzy zręcznie rękom jego umykając, zapuszczali jadowite żądła w podrażnioną skórę człowieka. Było ich dużo i męstwo ich było wielkie, aby mogli ginąć w twardych, nieczułych palcach człowieka i pod jego brutalnemi podeszwami.

Pan Józef szalał. Oswobodziwszy się z napastników, deptał jeszcze zaciekle naokoło, jakby tańczył jakiś dziki taniec, mordując, gładząc ze świata dziesiątki walecznych pracowników. Nie starczyło mu, iż się sam uwolnił od kąsających stworzeń. W zapale gniótł, miażdżył, rozkopywał mrowisko, jakby chciał w straszliwym swym gniewie zniszczyć całe plemię mrówek.

W zapamiętaniu nie ostygł, aż z kopca pozostała jeno zdeptana gruntownie ziemia, w której, niby we wspólnej mogile, leżały okrutnie pobite trupy zwyciężonych mrówek i pogniecione, białe jaja.

Następnie Pan Józef, otrzepawszy dokładnie spodnie i otarłszy twarz zmęczoną i gniewną, usiadł mimo, by po walce odpocząć.

Uczuwał dziwne zadowolenie z dokonanego czynu.

— Ani jednej nie zostało — chełpił się w duszy.

— A z mrowiska co? Udeptane, jak po tańcu!

Opuścił się strudzonym tułowiem ku ziemi, oparł głowę na podsuniętej dłoni i patrzył tępo na potratowane ścieżki, któremi przed chwilą biegali w zapobiegliwym trudzie skrzętni pracownicy. Teraz były martwe, puste. Twierdza pracy, mrowisko, nie wysyłała robotników ani myśliwych.

W pewnej chwili oczy jego dostrzegły pojedyńczą mrówkę, która zdaleka dążyła do gniazda, niosąc pod sobą, podtrzymywany troskliwie ciężar: mszycę.

Ucieszyły się drapieżnie jego oczy, zabiło nienawistnie serce. Z głuchą zawiścią patrzył na zmęczoną mrówkę, wytrwale zdążającą do domu. Rozumiał doskonale cel jej żmudnej pracy, widział, jak na dłoni jej zamierzenia ku dobru rodziny zmierzające. I cieszył się, iż jednym wściekłym zamachem zdołał całkowicie sens i istotę jej pracy obalić.

Nie wiedział jasno za co, ale czuł w popędzającym żywiej krew instynkcie, że mścił się oto, mścił straszliwie. Ciemna jakowaś chmura ogarnęła jego serce. Z zawiścią patrzył na mężnie z przeciwnościami drogi borykającą się mrówkę. Parła wyraźnie do celu, — który jego stopa starła z powierzchni ziemi. Poczuł do tej nędznej, maleńkiej mrówki twardą nienawiść; zazdrośnie obserwował jej zręczne, wytężone ruchy, popychające nadmierny dla niej ciężar przed siebie, do celu.

Z głębi kotłującej mu się w duszy zazdrości i gniewu podnosiły się niespodziewanie słowa, które chciał w sobie stłumić, zdusić, chciał o nich zapomnieć, gdyż wiedział, że sam na nie nie potrafi odpowiedzieć.

Z najgłębszych dziedzin duszy pytał, mnąc w sobie głuchą zawiść i podsycając straszliwy płomień zemsty:

— Dokąd idziesz? Dokąd, psiakrew, idziesz?!

Przegląd prasy

„CZAS" W STRACHU. — „KURJER" MILCZY. ANALOGJA „GŁOSU NARODU". — W CZEM LEŻY PERFIDJA? — „DZIWNY ZBIEG OKOLICZNOŚCI". — COŚ WESOŁEGO.

W sobotnim numerze nawołuje „Czas" w wstępnym artykule do spokoju. Spokoju z jednej i drugiej strony, niech centrolew nie zaczyna a sanacja mu nie odpowiada. Traktuje obie strony równo:

„Wymóg zachowania spokoju odnosi się zarówno do **zwolenników, jak i przeciwników rządu**. I po jednej i po drugiej stronie są żywioły, pragnące ładu, a nie gwałtów i anarchji. Dzielą je zasadnicze różnice w poglądach, bądź to na sejmokrację, bądź to na taktykę w stosunku do dzisiejszego rządu, ale połączyć je powinny usiłowania, aby spokój w Polsce nie został zagrożony. W epoce takiego **podrażnienia i roznamiętnienia**, jakie okres wyborczy zawsze ze sobą przynosi, a które tym razem — po wypadkach ostatnich dni — może być jeszcze większe aniżeli zazwyczaj, uważamy za potrzebne zaznaczyć ze szpalt naszego pisma, **broniącego zawsze ładu i prawa**, iż najważniejszym postulatem chwili obecnej w Polsce jest zachowanie umiaru i spokoju. Szybki wyrok sądowy, jakakolwiek byłaby jego treść, byłby czynnikiem przyczyniającym się nader korzystnie do uspokojenia namiętności".

Och, znamy dobrze ten „ład i porządek", którego „Czas" zawsze bronił. Ład i porządek przy bierności wobec gwałtów, których unikania nawet „Czas" swemi błaganiami u tamtej strony wymodlić nie potrafi.

Na trzeci dzień po aresztowaniach **„Il. Kurjer Codzienny"** nie zdobył się jeszcze na artykuł redakcyjny w tej sprawie. Ratuje się artykułami na temat Ligi narodów, Niemiec itd, ale o najgłośniejszej obecnie we własnym kraju sprawie — ani słowa. Przyznajemy otwarcie, że wolimy to milczenie niż zwykły atak „Kurjera" na wszystko, co pachnie centrolewem. Lepiej milczeć aniżeli pochwalić, czego się w głębi serca wstydzą.

„Głos Narodu" przeprowadza analogję między aresztowaniem b. posłów a aresztowaniem 4 generałów po przewrocie majowym. Wiadomo, że żadnemu z tych generałów procesu nie wytoczono; posiedzieli kilka miesięcy do roku, potem ich wypuszczono, jakby nic. Jeden tylko został ukarany, ale nie przez sąd: Zagórski. Czy i z b. posłami tak się stanie?

„Czekajmyż — pisze „G. N." — dalszego ciągu i nie ustajmy w walce o sprawiedliwość. W roku 1926 stawialiśmy w granicach prawa żądania, by oskarżeni odpowiadali z wolnej stopy i by przyspieszono śledztwo i rozprawę. I teraz prawo daje nam możność obrony oskarżonych. Niechże się odezwie cała Polska, niechże powie, czy wierzy w oskarżenia „sanacyjnej" prasy!"

Za krytykę połączenia nazwiska Baćmagi z nazwiskami innych aresztowanych posłów spadła na nas w piątek konfiskata. A przecież i pisma sanacyjne przyznają — w związku z aresztowaniem b. posła Kwiatkowskiego — że między aresztowanymi posłami istnieją pewne różnice, powiedzmy natury politycznej i kryminalnej. Czytamy w **„Kurjerze Porannym"**:

„Władze bezpieczeństwa w Warszawie, z polecenia których aresztowano przed trzema dniami 19 byłych posłów, nie wiedziały zupełnie o aresztowaniu w Wejherowie na Pomorzu b. posła Kwiatkowskiego. Aresztowanie to nastąpiło na polecenie prokuratora a powodem aresztowania były **sprawy wekslowe, nie stojące w żadnym związku z oskarżeniem, jakie wytoczone będzie posłom aresztowanym i osadzonym w Brześciu"**.

A dlaczego, jeżeli sprawy te nie mają ze sobą nic wspólnego, osadzono Kwiatkowskiego taksamo jak Baćmagę w Brześciu? Jeżeli się stosuje kodeks **rosyjski**, trzeba wiedzieć, że ten kodeks rozróżnia więźniów politycznych od kryminalnych — gdzież konsekwencja i bezstronność?

W **„Gazecie Warszawskiej"** czytamy:

„W spuściźnie po rozwiązanym Sejmie pozostał m. in. druk Nr. 570, zawierający sprawozdanie komisji administracyjnej o nadużyciach wyborczych. Druk ten obejmuje oparte na dokumentach zarzuty nadużyć, stwierdzonych przez Sąd Najwyższy przy rozstrzyganiu protestów. Oskarżonemi o nadużycia są różne organa władz administracyjnych, podległych p. ministrowi Składkowskiemu, który na posiedzeniu komisji administracyjnej zaprzeczał zarzutom i któremu przewodniczący tej komisji poseł Polakiewicz wręczył przed przeszło dwoma laty część materjału dowodowego. Co się z tym materjałem stało, tego nikt nie wie. Sprawozdanie komisji, stanowiące oskarżenie podległych p. Składkowskiemu organów administracji, podpisali posłowie: Aleksander **Dębski**, jako wiceprezes komisji i dr. Józef **Putek**, jako referent. Obecnie tak się złożyło, że **obaj ci posłowie siedzą w twierdzy brzeskiej, a rozkaz ich aresztowania podpisał p. minister Składkowski**. Prawda, że dziwny zbieg okoliczności! Znowu to, co powinno być zielone, wychodzi na czerwone i odwrotnie".

W **„Słowie"** wileńskiem p. Mackiewicz-Cat wita z radością aresztowanie b. posłów jako dowód, że w Polsce zaczyna istnieć silna władza. A że w Wilnie tradycje rosyjskie są silniejsze niż nawet w Warszawie, więc p. Cat przestrzega przed słabością, która zgubiła Rosję. Ale czy na aresztowaniach tylko się skończy? P. Cat tego właśnie się boi:

„Oczywiście aresztowania powinny wydać **konsekwencje**. Jeśliby skończyło się **tylko na aresztowaniach bez dalszych politycznych wniosków**, jeśliby aresztowania nie mały nic przynieść prócz rozdrażnienia strony przeciwnej, byłoby nie lepiej, a gorzej. Ufajmy, że tego nie będzie".

A więc ufajmy, że aresztowani dostaną wedle art. 100 kodeksu rosyjskiego najwyższy wymiar kary tj. 10 lat i że poza aresztowanymi spadnie też kara na społeczeństwo np. przez odwołanie wyborów, co jest najgorętszem pragnieniem publicysty wileńskiego. Wesoły chłop!

Szkoły dla dzieci ludożerców

STUDENCI, KTÓRZY BADAJĄ PIECZYSTE SWYCH OJCÓW

Czarny tajemniczy ląd Afryki ma niewątpliwie coraz mniej tajemnic i coraz bardziej poddaje się wpływom europejskiej cywilizacji.

Wprawdzie na upartego można jeszcze zbłądzić w podzwrotnikowej dżungli, ale do najgłębszych tajników czarnego lądu, w samo jego serce, dokąd dawniej, jak do źródeł Nilu i jeziora Wiktorji podróżowało się miesiącami, dzisiaj dojechać można koleją lub autem, a nad niezmierzonemi piaskami Sahary przeleciało tylu już lotników, że ktoś dowcipny zaproponował założenie związku „zdobywców Sahary".

Najważniejsze jednak przemiany zachodzą w psychice i duszy mieszkańców czarnego lądu.

Kiedy w roku 1876 Stanley płynął po rzece Kongo, na brzegach zbierały się nieprzebrane tłumy murzynów, którzy wśród dzikich pląsów i wycia, krzyczeli: „Będziemy dziś mieli dużo mięsa, białego mięsa".

Wprawdzie od tego czasu wieś murzyńska mało się zmieniła i dziś w dalszym ciągu składa się z małych chatek bez okien i kominów, wprawdzie rolę uprawiają murzyni jak i dawniej nadwyraz prymitywnie, ale po wsiach i miasteczkach, gdzie na widok Stanley'a w 1876 roku cieszono się ze spodziewanej uczty z „białego mięsa", dziś funkcjonują szkoły, prowadzone przez białych, których nikt nie zamierza schrupać na kolację.

W szkołach tych młode murzyniątka uczą się w swym ojczystym języku, chociaż obok tego zgłębiają tajniki angielszczyzny. Wychowawcy pracują nad tem, by dać im jak najwięcej pożytecznych wiadomości, nie zabijając jednocześnie przywiązania do swego narodu i języka oraz tego wszystkiego, co może być dobrego w kulturze murzyńskiej.

Ponieważ zaś narody, stojące na niskim poziomie kultury, łyknąwszy trochę wiedzy, patrzą z pogardą na wszystko „swoje", na miejscowy język, pieśni, tańce i twórczość ludową.

Pewien angielski uczony, który powrócił niedawno z podróży po Afryce, opisuje jedną z takich szkół murzyńskich, położoną u stóp Kilimandżaro.

Jest to szkoła z internatem dla wychowanków, którzy przybywają z odległych nieraz stron. Większość stanowią chłopcy w wieku od 10 do 18 lat. W zależności plemiennej dzielą się oni na pięć grup, pięć klanów.

Każdy klan ma swoją sypialnię, kuchnię, jadalnię i świetlicę.

Pokoje urządzone są z afrykańską prostotą. — W sypialni stoi po dziesięć żelaznych łóżek. Zamiast materaców leżą na nich pasiaste koldry, co nie przeszkadza, by starsze pokolenie biadało nad upadkiem obyczajów i tężyzny młodzieży.

Jadalnia, to osłonięta, wsparta na czterech palach słomianą strzechą weranda. Siedzi się wprost na ziemi, niema bowiem ani śladu krzeseł i stołów. Jedzenie gotują kucharze, poza tem jednak wszystkie inne posługi pełnią sami wychowankowie, pilnując porządku, nosząc drzewo, piorąc swą bieliznę.

Coprawda, bielizny tej nie jest wiele, cały bowiem ich strój składa się z krótkich białych spodenek oraz jumpra.

Chwile wypoczynku poświęcają wychowankowie sportom, których uczą ich czarni podoficerowie armji kolonjalnej.

Program obejmuje naukę arytmetyki, pisania i czytania, geografji oraz początki historji, przyrody, higieny, rzemiosł i rolnictwa.

Program ten może się wydawać za szczupły, należy jednak pamiętać, że są to dzieci wczorajszych ludożerców.

Ale oprócz tych szkół początkowych, w głębi czarnego lądu powstało już coś w rodzaju zaczątków murzyńskiego uniwersytetu.

Tu, w Ugandzie, po dłuższem ogólnem przygotowaniu, młodzi ludzie kształcą się na kleryków, nauczycieli, agronomów, weterynarzy i lekarzy. — Ci ostatni uzupełniają potem swą wiedzę w czasie praktyki w szpitalach. Cała ich edukacja trwa 2 lata. Nie jest to wiele, ale Anglicy rozumieją, że dawniej i takich lekarzy murzyni nie mieli.

Dziwnie jest słuchać, jak ci studenci preperując w prosektorjum wnętrzności ludzkie, objaśniają ich funkcje.

Jeszcze ojcowie niejednego z tych czarnych medyków, nie zastanawiając się nad tem, woleliby „preparaty" te upiec sobie na kolację...

Oto jest zresztą plastyczny obraz postępu, jaki w ostatnich pięćdziesięciu latach dokonał się w głębi czarnego lądu...

Zwolennicy egzotyzmu są niebardzo zadowoleni z tych zmian, ale mogą się pocieszyć myślą, że jeśli kultura europejska dociera do Afryki, to zato w środku Europy zaczynają się tworzyć oazy kultury afrykańskiej. Kacykowie już są, reszta może przyjdzie.

BACZNOŚĆ ROBOTNICY! OBYWATELE!

Fundusz dla prześladowanych politycznie

Robotnicy krakowscy postanowili utworzyć **FUNDUSZ DLA PRZEŚLADOWANYCH POLITYCZNIE. Celem funduszu jest obrona aresztowanych posłów socjalistycznych i akcja wyborcza.**

Wszyscy robotnicy krakowscy postanowili jednodniowy zarobek złożyć na ten cel.

Robotnicy krakowscy zwracają się **do robotników całej Polski**, aby u siebie utworzyli **KOMITETY FUNDUSZU DLA PRZEŚLADOWANYCH POLITYCZNIE**, a zebrane fundusze przesłali na ręce Centralnego Komitetu Wyborczego PPS w Warszawie z przeznaczeniem na okręg wyborczy jednego z aresztowanych posłów socjalistycznych.

Wszystkie organizacje Małopolski Zachodniej powinny datki na **FUNDUSZ DLA PRZEŚLADOWANYCH POLITYCZNIE** przesyłać do administracji „Naprzodu" Kraków, ul. Dunajewskiego 5.

Do wszystkich Obywateli Rzeczypospolitej Polskiej, którzy **Praworządność i Wolność osobistą** stawiają ponad metody niesłychanych prześladowań politycz., — zwracają się robotnicy krakowscy o poparcie tego **FUNDUSZU DLA PRZEŚLADOWANYCH POLITYCZNIE.**

Administracja „Naprzodu" kwitować będzie odbiór podaniem cyfr — na żądanie bez wymienienia nazwisk ofiarodawców.

Na zamach na wolność uczciwych obywateli, posłów socjalistycznych, **odpowiemy godnie narazie na drodze walki o ich prawa i wolność.**

Organizacje Robotnicze Polskiej Partji Socjalistycznej w Krakowie.

Nowe szczegóły o skazaniu 4 Słoweńców w Trieście

Dziennik zagrzebski „Jutarnji List" podaje nowe wiadomości nie znane dotąd szerokiej publiczności, dotyczące szczegółów wykonania wyroku nad czterema Słoweńcami. Jak wymienione pismo donosi, ludność niefaszystowska w Trieście przyjęła wyrok w dobitnem milczeniu. Wyrok wykonano nadzwyczaj prędko. Nikt nie przypuszczał, że egzekucja dojdzie do skutku *w 7 godzin po ogłoszeniu wyroku*. Maruszyczа, Miłosza, Bidowicza i Walenczycza w nocy bez chwili odpoczynku pod dozorem straży przewieziono z więzienia na wojskowy plac ćwiczeń, 10 klm. od Triestu. Ulic w Trieście i drogi do Bazowicy pilnowała milicja faszystowska, która nie wiedziała nawet, do czego przeznaczono kordon, ponieważ przez cały czas rozprawy sądowej całe miasto było pełne żołnierzy i straży faszystowskiej, budząc wrażenie obozu wojskowego. Skazanych odwieziono w samochodach pancernych. Na plac ćwiczeń przybyły samochody o 3 g. z rana, dopiero o 5 g. odwieziono skazańców na miejsce egzekucji, gdzie natychmiast przygotowano wszystko do wykonania wyroku. 58 batalion milicji faszystowskiej ustawił się w czworokąt z wejściem na jednej z jego stron. Ustawiono 4 krzesła, do których przywiązano straceńców, poczem 56 milicjantów wystrzeliło w ich plecy. Według raportu faszystowskiego wszystkich czworo odrazu zabito. Przed śmiercią jednak spowiadali się i przyjmowali Najświętszy Sakrament, przyczem ksiądz towarzyszył im aż do miejsca wykonania wyroku, gdzie nie było nikogo z obcych.

Nikt nie spodziewał się, że wykonanie wyroku nastąpi jeszcze w nocy zaraz po jego ogłoszeniu, które miało miejsce jeszcze przed północą. Jak donosi komunikat oficjalny, nie *dozwolono skazanym pożegnać się ze swoimi krewnymi*, chociaż wszyscy byli obecni w Trieście. Faszystowskie pismo „Popolo di Trieste" na dwa dni przed rozprawą sądową pisało, że przestępcy są pod surową kontrolą, aby zapobiec wszelkiemu kontaktowi pomiędzy nimi. Pogłoski, że skazanym dozwolono widzieć się z krewnymi, nie są uzasadnione już dlatego, że trybunał faszystowski nie tylko nikomu nie pozwalał wstępu do więzienia, lecz *zabronił im i ostatniego pożegnania się z krewnymi*, co zwykle pozwala się największym przestępcom. Okoliczność ta wywarła bardzo przygnębiające wrażenie na całą ludność w Trieście za wyjątkiem faszystów, dla niektórych krewnych miało tragiczne skutki. *Matka jednego skazanego zwarjowała, ojciec drugiego odebrał sobie życie.*

Charakterystycznem jest, że prasa faszystowska, mówiąc o wyroku, stara się zapewnić społeczeństwo obce, że w wyroku tym znalazły swój wyraz opinja i życzenia całych Włoch. O wykonaniu wyroku nie pisało nic żadne pismo faszystowskie, wiadomość o tem podał tylko oficjalny komunikat. Gdy rozstrzelono Gortana, prasa faszystowska pisała, że Gortan przed śmiercią płakał. „Popolo di Trieste" charakteryzował Gortana jako tchórza i spodziewał się, że i triesteńscy skazańcy umrą jako tchórze. — Jednakże pismo musiało zmienić swoją opinję, ponieważ skazani byli *zupełnie spokojni i cisi.* Pismo widziało w tem skrajny cynizm. Obecność obcych konsulów uniemożliwiła faszystowskiej prasie nazywanie oskarżonych zbójcami i tchórzami. Dlatego też postępowanie prokuratora Deffiego było bardzo ostrożne, nie mógł mówić on o oskarżonych jako o agentach państwa obcego, tem mniej jak o zbójcach, a musiał zadowolnić się konstatowaniem tego, że zamachy były demonstracją *przeciw faszyzmowi.* Pomimo tego, że prasa faszystowska donosiła o swobodnej obronie oskarżonych na rozprawie sądowej, obrońcy ich *nie bronili, lecz oskarżali.* — Przekonali się o tem i obcy konsulowie. Uderzającem było, jak prezes trybunału generał Cristini śpieszył się ze skończeniem rozprawy sądowej. — Cristini uroczyście powitany z innymi sędziami w Trieście, nie ukazał się więcej na ulicy i zaraz po ogłoszeniu wyroku *pociągiem wyjechał z Triestu.* Triesteński komendant generał Vacari nie odprowadzał Cristiniego na dworzec, chociaż obecny był przy jego powitaniu. Vacariemu miało być wręczone podanie o ułaskawienie, aby odesłał je do Rzymu, lecz faszyści zrobili mu *niespodziankę*, a mianowicie w niedzielę rano oznajmili mu, że wyrok śmierci *już wykonano* i że podanie o ułaskawienie jest już bezcelowe.

Z TEATRU

—o—

Bagatela: **„KTO RAZ SPRÓBOWAŁ, TEN ZECHCE JESZCZE RAZ"**, rewja

Najlepszym dowcipem w tej rewji jest dowcip o pułkownikach w meksykańskim skeczu, a najweselszym numerem jest piosenka ułańska z programu „Qui pro quo" z przed wielu lat. Dowcip o pułkownikach odpowiada nastrojowi publiczności i wywołuje frenetyczne oklaski. Cała rewja jest miła, dekoracje ładne, melodje popularne, tancerki zgrabne. Można w Bagateli spędzić przyjemny wieczór.

E. H.

—ooo—

Uchwała OKR PPS w Krakowie

W SPRAWIE ARESZTOWANYCH B. POSŁÓW

Okręgowy Komitet Robotniczy PPS Kraków-miasto na posiedzeniu dnia 12 września 1930 r. jednomyślnie uchwalił następującą deklaracje:

„Aresztowanie b. posłów, przywódców Centrolewu z rozkazu ministra Składkowskiego, jest aktem godzącym w zasady wolności osobistej, zagwarantowanej w obowiązującej Konstytucji.

Represja ta powiększa wzburzenie i niepokój społeczeństwa, pogłębiając istniejący chaos, stwarza niepewność egzystencji, oraz dyskredytuje Polskę w opinji zagranicy.

OKR PPS Kraków-miasto w fakcie aresztowania przywódców Centrolewu widzi dążność „sanacji" do rzucenia postrachu na szerokie masy ludności robotniczo-chłopskiej w okresie przedwyborczym, aby w ten sposób utrudnić i sparaliżować akcję wyborczą Centrolewu.

OKR protestując jaknajenergiczniej przeciw aresztowaniu stwierdza, że tego rodzaju represje nie są w stanie zastraszyć i sterroryzować mas wyborczych, stających w obronie prawa i demokracji.

Wyrażając cześć i zaufanie ofiarom represji, OKR oświadcza, że pomimo prób teroru, staje do akcji wyborczej z tem większym zapałem i wiarą w zwycięstwo i wzywa szerokie masy ludu robotniczego i chłopskiego, aby w dniu 16 i 23 listopada br. spełniły swój obywatelski obowiązek w akcie głosowania.

Równocześnie OKR domaga się natychmiastowego uwolnienia uwięzionych b. posłów."

Czy warto zobaczyć ten film?

SZTUKA: „Czarna gwardja". Na premierze tego filmu o mało nie zwątpiłem w moje zdrowe zmysły. Takiego bałaganu jeszcze nie widziałem w kinie. Oto biedny widz musiał patrzeć na film, „zeszyty" skutkiem oburzającego niedbalstwa podobnie, jakby ktoś w miejsce rękawów marynarki nogawki od spodni powszywał. Poprzestawiano pojedyncze sceny i całe partje tak skandalicznie, że siedzący obok mnie młodzieniec o ponurem spojrzeniu na głos deklamował: „Czy to pies, czy to bies, a może to „wywiad" jest?" Wszyscy dokoła przecierali oczy i trącali się łokciami, pytając uprzejmie: „Przepraszam — czy ja nie zwarjowałem?"

O ile mi wiadomo pogotowie ratunkowe nie interwenjowało. Na szczęście obeszło się bez nieszczęśliwego wypadku.

UCIECHA: „Lokomotywa". Niezrównany Lon Chaney stworzył w tym filmie wspaniałą postać starego maszynisty, zakochanego w swojej maszynie. Ten „romans człowieka i maszyny" zarówno pod względem treści, jak i gry oraz zdjęć zaliczyć trzeba do najlepszych filmów dotychczas w Krakowie oglądanych. Przepiękne postacie twardych ludzi świata pracy, ich szorstka, męska i głęboka uczuciowość muszą ująć widza znudzonego już sentymentalną łezką, rozmazaną na dziesiątkach filmów.

Dodatek filmowy i część koncertowa dobre, jak zwykle.

Pad.

KRONIKA

Kraków, 14 września.

TEROR WALETÓW. Redaktor „Naprzodu" tow. Emil Haecker otrzymał wczoraj anonimowy list z pogróżkami obicia za artykuły „Naprzodu" w obronie wolności i uczciwości. List ten zawiera wyrażenia dosłownie tesame, co afisz idjotów, jakoteż wyrażenia dosłownie tesame, co list pp. Klimeckiego i Orzelskiego z przed dwóch tygodni. Autora anonimowego listu łatwo się domyśleć Znamienne dla „bohaterów": kryć się za bezimiennością i uciekać. Jaki pan, taki walet.

POGRZEB ŚP. PROF. DR. EMILA GODLEWSKIEGO. Wczoraj odbył się pogrzeb wielkiego uczonego śp. dr. Emila Godlewskiego prof. UJ. — Z domu przedpogrzebowego przy ul. Ruskiej 4 o godz. 9 rano ruszył kondukt pogrzebowy do kościoła akademickiego św. Anny. Po odprawionem nabożeństwie, w chwili, gdy trumnę wyniesiono z kościoła, rozległy się słowa pieśni „Beati Mortui", poczem ze stopni kościoła pożegnał Zmarłego im. Pol. Akad. Umiej., Uniw. Jagiell., Akademji dublańskiej i Instytutu naukowego w Puławach prezes Pol. Ak. Umiej. prof. dr. Kostanecki. Z kolei przemówił delegat uniwersytetu warszawskiego prof. Wójcicki.

Po przemówieniach ruszył kondukt ulicami miasta na cmentarz rakowicki. Na karawanie, na którym spoczywała trumna ze zwłokami Zmarłego złożonych było mnóstwo wieńców, a między niemi wieniec od ministra rolnictwa. Na cmentarzu rakowickim po modłach trumnę złożono w grobowcu rodzinnym.

W pogrzebie wzięła udział rodzina Zmarłego, przedstawiciele Pol. Ak. Umiej., Uniwersytetu Jagiellońskiego, przedstawiciele: uniw. warsz. prof. Wójcicki, szkoły głównej gospod. wiejsk. rektor Biedrzycki, prof. Staniszkis, prof. Staff i prof. Korczewski, uczelni lwowskich prof. Kulczyński, prof. Krzemieniewski i prof. Szymkiewicz, uniw. poznańskiego prof. Niklewski i inni.

Z powodu śmierci śp. Emila Godlewskiego nadesłano do senatu akademickiego depesze kondolencyjne ze wszystkich stron Polski.

—ooo—

Zniżka ceny chleba żytniego jasnego

Magistrat krakowski podaje do wiadomości, że od poniedziałku 15 bm. może być pobierane tak w sklepach piekarnianych jak i spożywczych za 1 kg. chleba żytniego jasnego z kminkiem lub bez najwyżej 40 groszy. Ceny innych gatunków chleba pozostają bez zmiany.

—ooo—

ZGŁASZANIE GRUŹLICY NIEBEZPIECZNEJ DLA OTOCZENIA. Miejski Urząd Zdrowia zwraca uwagę lekarzy, wykonywujących praktykę w mieście Krakowie, że w myśl ustawy obowiązani są do zgłaszania władzom administracji ogólnej i instancji (Miejskiemu Urzędowi Zdrowia) każdego chorego, u którego stwierdzą gruźlicę niebezpieczną dla otoczenia.

CHOROBY ZAKAŹNE W KRAKOWIE. W Miejskim urzędzie zdrowia zgłoszono w czasie od 7 do 13 bm. następujące wypadki chorób zakaźnych: szkarlatyna 12, dyfterja 4, tyfusz brzuszny 1, koklusz 1, róża 1, odra 2, meningitis epidemica 1.

STRASZNY WYPADEK ROBOTNIKA. Wczoraj rano zdarzył się w garbarni na Zabłociu nieszczęśliwy wypadek, któremu uległ 19-letni Tadeusz Florczyk, robotnik. Florczyk w czasie garbowania skóry podłożył przez nieostrożność lewą rękę między walec maszyny, skutkiem czego doznał zmiażdżenia palców. Ofiarę wypadku opatrzył lekarz pogotowia, poczem przewiózł ją do szpitala.

TRAGICZNY WYPADEK UCZNIA. Na dworcu kolejowym w Zabierzowie wypadł z pociągu zdążającego z Chrzanowa do Krakowa Stanisław Pytlik (lat 14) z Myślachowic, uczeń szkoły gospodarczej. Nieszczęśliwy uderzył głową o szynę tak, że doznał załamania podstawy czaszki, wstrząsu mózgu i wstrząsu nerwowego. Nieszczęśliwego chłopca przywieziono pociągiem do Krakowa, gdzie zajął się nim lekarz pogotowia ratunkowego, poczem przewiózł Florczyka do szpitala. Stan nieszczęśliwego chłopca jest bardzo groźny.

NIEBEZPIECZNE POGRÓŻKI. Markocki Feliks, lat 36, zam. przy ul. Gęsiej 8, przytrzymany został za niebezpieczne pogróżki skierowane przeciw swej żonie Antoninie. Markocki wystrzelił przytem w mieszkaniu sąsiadki dwukrotnie z rewolweru. Markockiego aresztowano i odebrano rewolwer.

INAUGURACJA ODCZYTÓW W TOWARZYSTWIE EKONOMICZNEM. Bieżący sezon odczytowy rozpoczyna Towarzystwo prelekcją p. prof. Stefana Mierzwy z Nowego Jorku, dyrektora Fundacji Kościuszkowskiej na temat „polskie wychodźtwo w Stanach Zjednoczonych A. P.". Poświęcone temu przedmiotowi zebranie dyskusyjne odbędzie się we czwartek 18 bm. o godzinie 6 popołudniu w sali Izby handlowej w Krakowie (ul. Długa 1, I piętro). Wstęp wolny.

—ooo—

TEATRY I KONCERTY

Z TEATRU MIEJSKIEGO IM. J. SŁOWACKIEGO. Komedja „Potrójne wesele" poprzedzona tak ogromnym rozgłosem, grana będzie przez wszystkie dni następnego tygodnia bez przerwy. Dziś popołudniu, po cenach zniżonych komedja Herczega „Niebieski lis", którą jutro odegra zespół krakowski w Cieszynie.

Z TEATRU BAGATELA. „Kto raz spróbował, ten zechce jeszcze raz". Nowa rewja grana będzie dziś i codziennie. Dziś w niedzielę trzy przedstawienia: o godzinie 4'30 popołudniu „I znów Bagatela gra" po cenach zniżonych; o godzinie 7'15 i 9'30 „Kto raz spróbował, ten zechce jeszcze raz".

—ooo—

SPORT

LEGJA—WISŁA. Jedno z najbardziej atrakcyjnych spotkań sezonu ligowego odbędzie się dziś w niedzielę między Legją a Wisłą na boisku Wisły o godzinie 4 popołudniu. Poprzedzi o godzinie 2'30 spotkanie juniorów Makkabi i Wisły.

TURNIEJ C-KLASOWYCH KLUBÓW rozgrywa się dziś przez cały dzień na boisku RKS Legja przy Alei Trzeciego Maja 23.

ODDZIAŁ WIOŚLARSKI SOKOŁA KRAKOWSKIEGO urządza w dniu 21 września na Wiśle między Norbertankami a mostem dębnickim ogólno polskie, międzyklubowe regaty wioślarskie. Regaty zapowiadają się bardzo interesująco ze względu na liczny udział różnych obcych klubów, zwłaszcza że przewidzianych jest kilka bardzo ładnych nagród. Najwięcej zainteresowania budzi bieg ósemek i jedynek, zwłaszcza że w ostatnich wśród pierwszorzędnych wioślarzy startował będzie Sadowski, a ostatnio bezkonkurencyjny zwycięzca na skifie w Warszawie, Bydgoszczy itd.

Z Polski

Z OKAZJI OGÓLNOPOLSKIEGO ZJAZDU ESPERANTYSTÓW, jaki się odbędzie w dniach 20 do 21 września w Łodzi, zarząd robotniczego stowarzyszenia esperantystów „PRACA—LABORO" w Warszawie wzywa wszystkich robotników-esperantystów do jak najliczniejszego wzięcia udziału w tym kongresie i do natychmiastowego zgłoszenia swego uczestnictwa w ogólnokrajowej konferencji robotników-esperantystów, jaka podczas tego kongresu się odbędzie. — Uczestnikom kongresu zapewnia się bezpłatne, względnie tanie mieszkanie, oraz powrotne zniżki kolejowe. Zgłoszenia na udział w konferencji, oraz wszelką korespondencję w tej sprawie, prosimy kierować pod adresem: Zarząd robotniczych stowarzyszeń esperantystów „Praca-Laboro", Warszawa, ulica Marszałkowska 81 m, adw. dr. Litauer, lub Oddział Kraków, D. Tydor, Kraków, ul. Brzozowa L. 16.

NAPAŚĆ ZBIRÓW SANACYJNYCH NA PRAWDZIWEGO POWSTAŃCA ŚLĄSKIEGO. Donoszą nam, że na prowincji zaczynają już buszować zbiry sanacyjne w sposób zresztą równie tchórzliwy jak i szubrawy. W środę 10 bm. na drodze od Skoczowa do Ustronia napadło 3 drabów na gospodarza z powiatu rybnickiego, Franciszka Zielińskiego, który szedł ze stacji kolejowej w Skoczowie do stacji autobusowej i krzycząc: *„masz za walkę z Piłsudskim!"* pobili samotnego inwalidę, rozcinając mu czoło i bijąc go bykowcem. Gdy p. Zieliński *padł na ziemię zalany krwią*, zbiry zaczęli go *kopać*, poczem uciekli na widok zbliżających się przechodniów. Ludzie nadbiegli na odgłos awantury podnieśli *omdlałego* p. Zielińskiego z ziemi i przenieśli do najbliższego domu. O zajściu zawiadomiono natychmiast policję, ale *pomimo dwukrotnych wezwań nikt z policji nie przybył* i nie podobna było uzyskać spisania protokołu.

Ten bandycki napad jest szczególnie oburzającym ze względu na osobę napadniętego. P. Zieliński, człowiek nie należący do liczby aktywnych polityków, jest *jednym z nielicznych autentycznych*, żyjących jeszcze bohaterów powstań śląskich przed plebiscytem. Udział w powstaniach przypłacił *ciężkiemi ranami, które* w rezultacie uczyniły go inwalidą o *75%-owej niezdolności do pracy*. Jest on kawalerem *„Virtuti militari", „Krzyża Walecznośći" i „Złotej wstęgi śląskiej"* (jest tylko 16 kawalerów „Złotej wstęgi"). W czasie drugiego i trzeciego powstania pełnił między innemi wysoce niebezpieczną funkcję *tajnego kurjera* między kap. Popiołkiem, obecnie inspektorem policji na Śląsku, a kap. Bańczykiem obecnie gorącym sanatorem. Nosił wtedy pseudonim „Płoski". Udział jego w życiu politycznem *ograniczał się* do pracy nad zjednoczeniem stronnictw włościańskich. Stawiał on jednak energiczny opór próbom wciągnięcia go do sanacji i oświadczał kilkakrotnie, że *z szubrawcami nie chce mieć nic wspólnego*. Szubrawcy zemścili się. Gdy sanacyjny „Związek powstańców śląskich", liczący tylu „powstańców", że jak powiadają praktycy, gdyby ich było tylu w czasach powstań, toby chyba Berlin został zdobyty, otacza sanacyjne koryto, prawdziwi powstańcy, okryci ranami, są przedmiotem morderczych napaści sanacyjnych zbirów. Jeden ze zbirów *bił bykowcem w okaleczałą w boju o ziemię polską rękę*. Tak wygląda w praktyce walka z „partyjnictwem".

WYMORDOWANA RODZINA. We wsi Antonówce pod Włodzimierzem wołyńskim znaleziono bez życia całą rodzinę Adamkiewiczów, złożoną z ojca, matki i 3-letniego synka. Okazało się, że inicjatorem zbrodni był syn Adamkiewiczów, 17-letni Juljan, wygnany z domu za nieodpowiednie zachowanie się. Zorganizował on specjalną bandę, której obiecał 3 tysiące złotych za wymordowanie całej rodziny. Straszliwego czynu dokonał niejaki Antoni Umkiewicz. Wyrodny syn przypatrywał się okropnym morderstwom. Policja ujęła wszystkich sprawców.

GRANAT PRZED POSELSTWEM SOWIECKIEM. We czwartek wieczorem znaleziono przed budynkiem poselstwa sowieckiego w Warszawie przy ul. Poznańskiej małą paczkę, w której znajdowały się części pocisku artyleryjskiego. Badania wykazały, że w paczce znajdowała się czapka granatu, która nie posiada żadnej właściwości wybuchowej. Przypuszczają, że nieszkodliwy ten przedmiot podrzucony został z chęcią wywołania ...sensacji.

AFERA SZKLANA. Od p. Adama Dreckiego ze Strzemieszyc otrzymaliśmy następujące sprostowanie: Ze względu na artykuły, jakie pojawiły się w „Naprzodzie" pod tytułem „Sensacyjna afera spryciarzy szklanych" i „Aferzyści szklani pod kluczem" uprzejmie proszę Sz. Pana Redaktora o łaskawe zamieszczenie w poczytnem piśmie poniższego wyjaśnienia, dotyczącego mylnych informacyj o stosunkach i sytuacji finansowej huty szklanej „Strzemieszyce", na których opierał się wspomniany artykuł, atakujący w ostry sposób i moją osobę.

W pierwszej linji stwierdzam, że nieprawdą jest jakoby właściciel huty p. Władysław Suryn, oraz niżej podpisany byli aresztowani, jak również nieprawdą jest, że wniesione są przez wierzycieli sprawy karne przeciwko b. zarządowi huty. Dalej stwierdzam jako b. prokurent firmy huta szklana „Strzemieszyce" w Strzemieszycach Władysław Suryn, że nieprawdą jest jakoby firma została przemianowana na firmę „Teps", nieprawdą jest jakoby hipoteczne długi huty przekraczały 400 tysięcy zł., gdyż faktyczne należności z obciążeń hipotecznych nie wynoszą nawet 150 tysięcy złotych. Również zmyśloną jest suma innych wierzytelności. Państwowy monopol spirytusowy nie rości absolutnie żadnych pretensyj do huty „Strzemieszyce", gdyż nigdy jakichkolwiek zaliczek jej nie udzielał, tembardziej nie może być mowy o tak poważnej sumie jak 200 tysięcy złotych, wydanej jakoby bez zabezpieczenia; jest to wiadomość przez informatora równie z palca wyssana, jak i wszystkie inne dotyczące tej sprawy. Również nieprawdą jest, że brat p. Władysława Suryna zajmuje bardzo poważne stanowisko w dyrekcji państwowego monopolu spirytusowego, gdyż nigdy żadnego stanowiska tam nie zajmował. Wzmianka o jakoby piwnicznych wekslach jest nieprawdziwa. Faktem jest, że huta szklana „Strzemieszyce" wobec braku odpowiedniego kapitału obrotowego zmuszona była przerwać pracę, a właściciel p. Władysław Suryn wydzierżawił fabrykę firmie „Teps" towarzystwo eksploatacji przemysłu szklanego sp. z ogr. odp. celem utrzymania jej w ruchu i uzyskania tym sposobem źródła dochodów na pokrycie w pełni zobowiązań huty. Podane nazwiska Leo Lewi Sznapira i Fedorowski jako właścicieli firmy dzierżawiącej są zmyślone; rejestr handlowy jest dla zainteresowanych otwarty i każdy może dowiedzieć się nazwisk właścicieli. Przeciwko inicjatorom tej kampanji prasowej, dążącej do zdyskredytowania firmy i szkalowania zmyślonemi zarzutami mego nazwiska potrafię odpowiednio zareagować, a sądzę, że zarówno huta szklana, jak dyrekcja monopolu spirytusowego nie pozostawi sprawców tej „afery" bez należytej „odpowiedzi". Wkońcu zaznaczam, że czynniki niemieckie przez swoich agentów działających wszelkiemi sposobami na zgubę polskiego przemysłu na Górnym Śląsku, tym razem sięgają nieco dalej, bo do Zagłębia Dąbrowskiego i wciągają — nieświadomych rzeczywistych ich pobudek — wierzycieli w akcję, dążącą do zguby polskiej placówki celem późniejszego objęcia jej przez kapitał niemiecki. Humorystycznie brzmi dla mnie i osób bliżej mnie znających wzmianka o jakoby prowadzonem przezemnie wystawnem życiu, gdy w rzeczywistości jako pracownik firmy do tego stopnia redukowałem swoje zaliczki na poczet pensji, aby umożliwić firmie przeznaczenie maksimum gotówki na rzecz wypłaty robotników, że dziś jestem jednym z poważnych wierzycieli fabryki, mając należność 12 tysięcy złotych za całkowicie niewybierane pobory przez okres kilkuletniej pracy. — Dziękując za zamieszczenie powyższego sprostowania łączę wyrazy szacunku i pozostaję z poważaniem: Adam Drecki.

Wywiad Nr. 3

(Telefonem od korespondenta „Naprzodu")

Warszawa, 13 września.

Dziś premjer Piłsudski znowu udzielił wywiadu redaktorowi „Gazety Polskiej" p. Miedzińskiemu. Wywiad dotyczy **aresztowanych posłów.** P. Piłsudski oświadcza, że jest przeciwnikiem bezkarności. P. Piłsudski oświadcza dalej, że w czasie Sejmów nagromadziło się dużo spraw przeciwko posłom. Skorzystał z momentu zamknięcia Sejmu, by sprawy wprowadzić na „normalną" drogę. — Spraw takich jest dużo, jednakże przeprowadzenie wszystkich jest rzeczą niemożliwą, wobec czego tylko 25 procent spraw wytoczono.

Mówiąc o poczuciu nietykalności u posłów, wypowiada p. Piłsudski aforyzm: posłowie tak się czują nietykalni, że gotowi usiąść na ulicy i robić nieczystości.

Wspominając o aresztowaniu Aleksandra Dębskiego, ironizuje moment, w którym p. Dębski się bronił. Stwierdza, że Witos zachował w czasie aresztowania całkowity spokój.

Wreszcie wraca ponownie do zagadnienia istnienia lub nieistnienia parlamentaryzmu i oświadcza między innemi, **że jest stronnikiem parlamentu.**

Sąd nad byłym rządem Peru

Nowy Jork, 13 września. Nowy rząd peruwjański zwołał trybunał stanu, który pociągnie do odpowiedzialności dawnych ministrów i wyższych urzędników za nadużycia, popełnione podczas ich urzędowania na szkodę skarbu państwa. **Majątki ich, zdobyte w czasie sprawowania urzędów zostały obłożone sekwestrem.**

UJĘCIE HERSZTA BANDY MORDERCÓW. — Onegdaj w nocy na odcinku Filipowo, na pograniczu polsko-litewskiem KOP aresztował poszukiwanego od dawna przywódcę bandy dywersyjnej, która przed kilku laty grasowała na terenie powiatów graniczących z Rosją sowiecką, a następnie w pasie granicznym na granicy litewskiej. Przywódca ten, Ludwik Micow w chwili, gdy go zatrzymano, usiłował zbiec, ostrzeliwując się z dwóch rewolwerów. Ujęto go, gdy otrzymał postrzał w nogę i nie mógł dalej uciekać. Micow ma na sumieniu kilkanaście mordów i rabunków, jak również podpalenie majątku, w którym zginęło 4 osoby.

WALKA POLICJI Z BANDYTAMI. — Przy współudziale policji niemieckiej polska straż graniczna unieszkodliwiła bandę włamywaczy, która niepokoiła miasto Gorzów i okolicę. Polska straż graniczna uzyskała wiadomość, że w miejscowości nadgranicznej w Polsce Praszka znajduje się kryjówka herszta bandy. Dom obstawiono policją tak, że ucieczka była niemożliwa. Gdy przywódca bandy spostrzegł to, rzucił się na funkcjonarjuszów policyjnych z rewolwerem i począł strzelać na oślep. Wywiązała się gęsta strzelanina, w której wyniku bandyta został zabity, dwaj zaś jego wspólnicy poddali się bez oporu. W czasie dokonanej w domu rewizji znaleziono znaczną ilość cennych przedmiotów pochodzących z rabunku.

MORDERSTWO RABUNKOWE W WARSZAWIE W BIAŁY DZIEŃ. Widownią zuchwałego napadu bandyckiego był w godzinach między 3 a 5 popołudniu dom przy ul. Żórawiej 49. Mieszkanie czteropokojowe na czwartem piętrze z frontu we wspomnianym domu zajmuje inżynier p. George Coro, dyrektor fabryki optycznej na Woli, u którego służyła od sierpnia br. 26-letnia Stefanja Wojdanek. Służąca pozostała sama w mieszkaniu zajęta przyrządzaniem obiadu dla państwa Coro. Około godziny 3 popołudniu zjawił się właściciel lokalu i nie mogąc dodzwonić się do drzwi frontowych, wszedł na kuchenną klatkę schodową. Gdy i tym razem na głośne pukanie i dobijanie się do drzwi nikt z wewnątrz się nie odezwał, zaniepokojony p. Coro zaalarmował dozorcę domu. Wezwano ślusarza i przy jego pomocy wyważono drzwi. Oczom obecnych przedstawił się wstrząsający widok. No podłodze, w pobliżu pokoiku służbowego, sąsiadującego z kuchnią, zauważono służącą całą zalaną krwią i czołgającą się do przedpokoju. Ranna w głowę tępem narzędziem nie mogła wydobyć głosu, dając jedynie niezrozumiałe znaki pokrwawionemi rękami. Niezwłocznie zawiadomiono komisarjat, skąd przybył na miejsce zbrodni komisarz p. Górecki w asyście policjantów. Do nieszczęśliwej wezwano pogotowie ratunkowe. Ofiarę bestjalskiego napadu przewieziono w stanie bardzo ciężkim do szpitala. W toku doraźnych badań stwierdzono ślady gospodarki rabunkowej, czego dowodem wyłamanie szuflady w biurku, uszkodzenie kredensu i szafy. Łupem niewyśledzonego narazie zbrodniarza padło 2.500 złotych (w banknotach pięciozłotowych) 2.600 lirów włoskich, trochę bilonu itd. Witanówna uchodziła za niedorozwiniętą. Według wszelkiego prawdopodobieństwa, gościła ona u siebie w mieszkaniu, podczas nieobecności domowników jakiegoś osobnika, podającego się za „narzeczonego".

NAUCZYCIEL ZABITY PRZEZ SAMOCHÓD. Na szosie w Babicach (pod Warszawą) jadący z nadmierną szybkością samochód prywatny, przejechał 25-letniego Edmunda Dąbkowskiego, nauczyciela szkoły powszechnej w Babicach. Wskutek pęknięcia czaszki i ogólnego potłuczenia D. poniósł śmierć na miejscu. Sprawca przejechania zwiększył szybkość i zbiegł w kierunku Warszawy.

SIEDM OFIAR ZATRUCIA MIĘSEM GRUŹLICZEJ KROWY. W Waronowie (województwo wileńskie) rodzina Kapłanów nabyła krowę, jak się potem okazało, chorą na gruźlicę. Choć zauważono, że krowa jest chora, nie zwrócono na to uwagi. Używano pochodzącego od niej mleka, a gdy już przestała dawać mleko, zabito ją na mięso. Cała rodzina mięso to spożyła i od tego czasu gruźlica poczęła szerzyć spustoszenie w domu Kapłanów. W ciągu półtora roku siedm osób tej rodziny zmarło na gruźlicę. W tych dniach odbył się pogrzeb ostatniej z nich. Pozostali przy życiu ojciec rodziny, zięć i jeden z synów, których organizmy oparły się zarazkom.

POMYSŁOWA KRADZIEŻ DEPOZYTU. Władze śledcze w Poznaniu zawiadomione zostały o kradzieży papierów wartościowych, złożonych w depozycie sądu grodzkiego. Skradzione zostały papiery wartościowe złożone w depozycie arcyksiążęcego browaru w Żywcu, wartości 150 tysięcy zł. Niewyśledzeni dotychczas złodzieje dokonali kradzieży w sposób bardzo wyrafinowany. Mianowicie przy pomocy sfałszowanego dokumentu sądu okręgowego w Katowicach zwrócili się oni do adwokata dr. Nowosielskiego w Poznaniu, zlecając mu podjęcie tych papierów. Na podstawie sfałszowanego upoważnienia sądowego z Katowic oszuści podjęli depozyt z kancelarji adwokackiej i ulotnili się bez śladu. Oszustwo wydało się wkrótce, lecz złodziejów przytrzymać nie zdołano. Według informacyj policyjnych wśród skradzionych papierów znajdowały się obligacje 7-proc. polskiej pożyczki stabilizacyjnej, 5-proc. konwersyjna pożyczka kolejowa, 10-proc. pożyczka kolejowa oraz 8 sztuk akcyj Banku Polskiego.

Zgromadzenie przedwyborcze zakazane

Bochnia, 13 września (tel. wł. „Naprzód"). Starostwo zakazało dzisiaj odbycia zgromadzenia **przedwyborczego** w niedzielę 14 września, powołując się na ustawę z roku 1867.

Najnowsza fotografja marszałka Daszyńskiego

z jego autografem, wydana na kredowym kartonie w formacie 32×24 cm., kosztuje,

tylko 1 zł. za sztukę bez przesyłki.

Do nabycia w bibljotece TUR w Krakowie (ul. Dunajewskiego 5). Zamówienia zamiejscowe nadsyłać pod adresem: Związek rob. chemicznych, Kraków, aleja Krasińskich 16.

Obrońcy żądają przeniesienia aresztowanych do więzienia cywilnego

(Telefonem od korespondenta „Naprzodu")

Warszawa, 13 września.

Dziś o 12 w południe u prokuratora Michałowskiego zjawili się obrońcy aresztowanych b. posłów: mecenasi Nowodworski, Niedzielski, Urbanowicz, Bitner, Śmiarowski, Szumański, Graliński i Berenson, którzy złożyli następujący wniosek na piśmie:

Podanie adwokatów..... w sprawie aresztowanych b. posłów..... Obrońcy stwierdzają, że b. posłowie zostali wbrew prawu internowani w twierdzy Brześć nad Bugiem. Ani procedura karna ani ustawy o więzieniach **nie znają osadzenia osób cywilnych w więzieniach wojskowych.** Jest to zasada elementarna, że oskarżony może być trzymany jedynie w więzieniu, które podlega nadzorowi tej władzy, która zarządziła uwięzienie. Jeżeli zatem oskarżonemu wytoczone zostało śledztwo przez władze sądowe, jeżeli areszt został zastosowany na mocy decyzji sędziego śledczego, to jest rzeczą bezsporną, że może on być umieszczony jedynie w więzieniu, którem **zarządzają władze sądowe cywilne.**

Obrońcy powołują się na odnośne ustawy i rozporządzenia i wywodzą dalej: Oczywistem jest, że umieszczanie zatrzymanych w więzieniu, nad którem prokurator **nie ma żadnej władzy, które znajduje się poza sferą jego ustawowego nadzoru,** do którego prokurator ma dostęp jedynie fakultatywny **uzależniony od dobrej woli władz wojskowych,** w którem to więzieniu za los więźnia, za zgodne z ustawą obchodzenie się, za zgodne z regulaminem więziennym traktowanie więźnia **prokurator nie może przyjąć odpowiedzialności,** — jest postępowaniem **bezprawnem, które niezwłocznie winno być zaniechane.**

W myśl powyższych wywodów obrońcy wnosza, aby prokurator zechciał **przerwać natychmiast tak niezgodny z ustawami stan rzeczy i przenieść wywiezionych do więzienia cywilnego.**

PROKURATOR NIC NIE MOŻE PORADZIĆ

Prokurator **Michałowski uchylił się** od dania natychmiastowej odpowiedzi na poruszone we wniosku punkty, **stwierdził jednakże, że więzienie wojskowe nie wchodzi w zakres jego ustawowego nadzoru i że nadzór jego jest niewątpliwie ograniczony i zależny od porozumienia się z władzami wojskowemi.** Kwestja przewiezienia więźniów jest od niego niezależna, **a zależna od ministra sprawiedliwości.**

Pozatem prokurator oświadczył, **że wszyscy więźniowie znajdowali się w dobrym stanie do chwili jego wyjazdu z Brześcia** (tj. o 1 w nocy z 12 na 13 bm.).

Dalej prokurator oświadczył, że szykanowanie więźniów (przebranie w ubrania więzienne, ogolenie głowy itd.) **do jego wyjazdu miejsca nie miało.**

Na zapytanie obrońców, czy tryb osadzenia więźniów cywilnych w twierdzy wojskowej jest w stosunku do b. posłów, którym wytoczone zostały sprawy przez sądy cywilne, legalne, **prokurator odmówił odpowiedzi.**

KIERNIK PRZECIEŻ JEST CHORY

Jak się Wasz korespondent dowiaduje, na zapytanie obrońców prokurator oświadczył, **że do dra Kiernika wezwany był lekarz.**

CO WIDZIAŁY RODZINY ARESZTOWANYCH

Aresztowani siedzą po dwóch w jednej celi. Żony Dębskiego i Pragera oraz syn Kiernika [illegible] arżą się, że **aresztowanym przecież ogolono** głowy i **ubrano w drelichy więzienne.** Jak wyżej podano, prok. Michałowski twierdzi, że nic o tem nie wie, oświadczając, że odebrano im tylko szelki, paski itd. **W przeciągu tygodnia rodziny nie będą dopuszczane.**

JESZCZE KILKA PARAGRAFÓW

Oprócz art. 100 i 101 rosyjskiego kodeksu karnego b. posłowie oskarżeni są także z art. 154 i 532 — ale wyłącznie posłowie z centrolewu.

PLUSKWIARNIA

Areszt garnizonowy mieści się na dziedzińcu koszar 9 pułku saperów. Obok płynie rzeczka Muchawiec. Jest to baszta jednopiętrowa mieszcząca niedużych 13 cel. W celach są prycze zasłane słomą. Okna obite są blachą tak, że światło pada z góry. **Cele są wilgotne.** Baszta nazywana jest przez żołnierzy pluskwiarnią z powodu ogromnej ilości pluskiew.

TELEGRAMY

MARNE WIDOKI DLA PROJEKTU BRIANDA

Genewa, 13 września. Podczas dzisiejszej debaty na zgromadzeniu Ligi Narodów zabrał głos członek szwajcarskiej rady związkowej Motta. Oświadczył on, że wedle jego zdania federacja państw europejskich jest **raczej kwestją moralną** aniżeli kwestją organiczną. Najpierw należałoby osiągnąć jedność duchową między państwami europejskiemi. Sprawy europejskie — dowodził mowca — są sprawami **dotyczącemi bezpośrednio wszystkie państwa świata.** Z tego powodu **nie jest możliwe,** aby kwestję paneuropejską załatwiono **w niezależności od Ligi Narodów.** Motta wypowiedział się **przeciw tworzeniu odrębnej organizacji** i wypowiedział się za włączeniem kwestji paneuropejskiej do Ligi Narodów. Sprawa ta musi być najpierw poddana pod obrady komisji politycznej zgromadzenia Ligi Narodów. Zgromadzenie Ligi Narodów musiałoby następnie ustanowić komisję rozpoznawczą, która wyniki swych prac przedłożyłaby zgromadzeniu Ligi Narodów w roku przyszłym.

NIEMIECKI PACYFISTA PRZECIW NIEMIECKIM ZBROJENIOM

Genewa, 13 września. Znany niemiecki publicysta i pacyfista Karol Mertens, przebywający obecnie w Genewie na zgromadzeniu Ligi Narodów z ramienia jednego z zachodnio-niemieckich dzienników przesłał wszystkim 54 delegacjom zgromadzenia Ligi Narodów oraz całej prasie światowej obszerne memorandum w języku francuskim i niemieckim, w jakiem zwraca całemu światu uwagę na niebezpieczeństwo, grożące pokojowi świata ze strony Niemiec. Memorandum zawiera ciężkie oskarżenia skierowane przeciwko niemieckiej polityce zagranicznej, przeciw najwpływowszym osobistościom obecnego rządu, a przedewszystkiem Reichswehry. Memorandum Mertensa podaje szczegółowe dane statystyczne odnoszące się do tajemnych zbrojeń Niemiec i tajnej fabrykacji materjału wojennego i udowadnia, że Niemcy posiadają dziś armję 374-tysięczną, podczas gdy **polska armja** liczy 329 tysięcy żołnierzy. Żądane przez Niemcy wyrównanie zbrojeń i uwolnienie zbrojeń niemieckich od kontroli — pisze dalej Mertens — dałoby Niemcom w ręce potęgę, którą radykalni politycy gwałtu użyliby do tego, aby Niemcy wtrącić ponownie w najgroźniejsze nieszczęście. Okazywana rzekoma pokojowość niemiecka i cała dotychczasowa orjentacja niemieckiej polityki zagranicznej jest tylko cynicznym podstępem, obliczonym na zmylenie czujności opinji świata. Memorandum Mertensa wywołało w kołach delegacyj wrażenie wprost niesłychane, a wśród delegacji niemieckiej konsternację.

TAJEMNICZA PODRÓŻ ŁUNACZARSKIEGO

Londyn, 13 września. Dzienniki donoszą, że dawny komisarz sowiecki Łunaczarski przebywał przez kilka dni w Londynie w jakiejś sprawie tajemniczej i wczoraj wieczór wyjechał do Paryża.

KTO STRZELAŁ DO ZEPPELINA?

Berlin, 13 września. Jak obecnie stwierdzono, sterowiec niemiecki „Graf Zeppelin" był ostrzeliwany nietylko podczas podróży do Moskwy, lecz także w drodze powrotnej. — Oficjalnie zostało stwierdzone, że strzały pochodziły nie od sowieckiej straży granicznej, lecz prawdopodobnie z terytorjum Łotwy.

DWAJ MOTOCYKLIŚCI ZABICI

Monachjum, 13 września. W miejscowości Graefelfing, koło Monachjum, wydarzyła się wczoraj katastrofa motocyklowa z wynikiem **śmiertelnym.** Na szosie do Planegg jadący w tym samym kierunku. Wskutek zbyt wielkiej szybkości motocykl ich ześlizgnął się i wpadł na drzewo przydrożne, gdzie strzaskał się doszczętnie. Jeden z motocyklistów poniósł śmierć na miejscu, a drugi wyrzucony z siedzenia na odległość kilku metrów odniósł tak ciężkie rany, że zmarł w drodze do szpitala.

ZATONIĘCIE SAMOLOTU POCZTOWEGO

Paryż, 13 września. Od czwartku rano zaginął francuski samolot pocztowy kursujący na linii Marsylja—Algier. Jak obecnie donoszą z Madrytu, pewien statek hiszpański odnalazł błądzących po morzu lotników i zabrał ich i pocztę na pokład. **Samolot zatonął.** Wedle zeznań lotników, zostali zmuszeni do opuszczenia się na wodę, ponieważ motor rozgrzał się tak silnie, że groził zapaleniem się.

ŚMIERĆ PRZY PRACY POD WODĄ

Paryż, 13 września. Podczas reparacji łodzi podwodnej wydarzył się wczoraj w porcie marsylskim nieszczęśliwy wypadek, którego ofiarą padło **plęciu nurków.** Pracujący w zanurzonym dzwonie nurkowym robotnicy dali nagle sygnał alarmowy. Gdy dzwon wydobyto na powierzchnię, **dwaj robotnicy byli już nieżywi,** a trzej bezprzytomni. — Mimo natychmiastowej pomocy lekarskiej nie odzyskali oni przytomności i tak odwieziono ich do szpitala. Przyczyna tego wypadku nie została jeszcze wyświetlona. Przypuszczalnie chodzi o uduszenie wskutek braku powietrza.

JAK ZGINĄŁ ANDREE

Sztokholm, 13 września. „Dagens Nyheter" ogłasza dziś opis pierwszej części podróży balonowej ekspedycji Andreego wedle dziennika Strindberga. Z opisu wynika, że przez pierwsze 24 godziny słychać było silny świst, pochodzący z głównego wentyla. Balon leciał początkowo z szybkością siedmiu metrów na sekundę, utrzymując się na wysokości 500 metrów. W następnym dniu balon obniżył się do wysokości 300 metrów. Świst słychać było w dalszym ciągu. Niedługo potem balon wzniósł się jeszcze raz na 600 metrów, a później spadł do 400 metrów, mimo, że Fraenkel i Strindberg wyrzucili piasek i pływak. Rano 13 lipca balon uniósł się ponownie na wysokość 600 metrów. Mieli nadzieję, że uda im się pozostać już na tej wysokości, gdy nagle zniżył się znowu i zakotwiczył się na lodowcu. Silniejszy podmuch wiatru uwolnił ich wprawdzie, jednak chwilę później balon opadł na lód. Wysokość słońca 15 lipca o godzinie 1'59 podana jest na 85 stopni i 19 minut. Wedle szkicu mapki w chwili lądowania na krze lodowej znajdowali się pod 83 stopniem 4 minut szerokości północnej.

TURCY NISZCZĄ KURDÓW

Konstantynopol, 13 września. Wielka ofensywa wojsk tureckich przeciw powstańczym Kurdom postępuje naprzód. Straty Kurdów mają być bardzo duże. Wojska tureckie dotarły już na **górze Ararat** do wysokości 1400 metrów i **otoczyły Kurdów** ze wszystkich stron. Zachodni i południowy obszar powstańczy został cały zajęty przez wojska tureckie.

TRUJĄCE CIASTKA

Londyn, 13 września. Po spożyciu słodyczy zachorowało w hrabstwie Stafford przeszło 50 osób z objawami silnego zatrucia. Policji udało się stwierdzić, że słodycze te były posypane **arszenikiem.** Dotychczas nie udało się wyświetlić, czy chodzi tu o pomyłkę czy o zbrodnię. Także w innych miejscowościach Anglji środkowej zanotowano podobne wypadki.

NOWY LOT PRZEZ ATLANTYK

Londyn, 13 września. Lotnicy Carter, Rollboyd i Harry Grace wystartowali dziś z Montrealu na jednopłatowcu „Columbia" do Anglji. Lotnicy zamierzają lądować w Harbour Grace na Nowej Funlandji i dopiero po uzupełnieniu benzyny i w razie sprzyjającej pogody odlecą do lotu ponad Atlantyk.

ZWIĄZKI ROBOTNICZE ZA WYŁĄCZENIEM PIWA OD PROHIBICJI

Nowy Jork, 13 września. Z Atlantic City donoszą: Na wczorajszem zgromadzeniu komitetu wykonawczego amerykańskich związków robotniczych powzięto jednogłośną uchwałę domagającą się **zmiany ustawy prohibicyjnej** w tym sensie, aby prohibicja nie dotyczyła piwa 3-procentowego. Uchwała ta zostanie przedłożona przyszłemu kongresowi związków zawodowych w Bostonie. Wobec ogólnego niezadowolenia z prohibicji należy się spodziewać, że uchwała ta **będzie przyjęta.**

SKUTKI REKORDU — POŻAR SAMOLOTU

Nowy Jork, 13 września. Koło wysp Bahama spadł wczoraj samolot lotnika transatlantyckiego kapitana Lewisa Yanceya, który wraz z dwoma towarzyszami wracał do Nowego Jorku z trzechmiesięcznej podróży, — podczas której przeleciał przestrzeń wynoszącą 20 tysięcy kilometrów. Aparat zapalił się i spłonął doszczętnie. Lotnicy wyszli cało.

WYBUCH SKŁADU PROCHU

Nowy Jork, 13 września. W magazynach fabryki prochu w Dunpont w stanie Kanzas nastąpił dziś o północy straszny wybuch, który w całej okolicy wyrządził wielkie spustoszenie. Szczątki muru zostały porozrzucane w szerokim promieniu, raniąc wielu przechodniów. Dotychczas niewiadomo nic o losie 128 rodzin, mieszkających w najbliższem sąsiedztwie magazynu.

CAŁY POCIĄG SPALIŁ SIĘ

Nowy Jork, 13 września. Koło Enid w pobliżu Oklahamy spłonął cały pociąg towarowy, składający się przeważnie z wagonów cysternowych pełnych ropy. Pastwą ognia padło także **kilku pasażerów na gapę,** którym nadbiegła na ratunek straż kolejowa **odmówiła udzielenia pomocy.**

Związki i zgromadzenia

—o—

DO KOMITETÓW OKRĘGOWYCH I POWIATOWYCH PPS MAŁOPOLSKI ZACHODNIEJ! Rada Wojewódzka PPS w Krakowie zawiadamia, że w miejsce **aresztowanego tow. dra Romualda Szumskiego, funkcje sekretarza Rady wojewódzkiej objął tow. Roman Szymański.**

KOMITET DZIELNICOWY PPS W PODGÓRZU odbędzie 16 bm. o godzinie 6 wieczór zebranie w Domu tramwajarzy, pl. Serkowskiego. — Sprawy bardzo pilne.

BACZNOŚĆ ROBOTNICY ZAKŁADÓW WOJSKOWYCH, magazynów żywnościowych, umundurowania, opałowych i kwaterunkowych! Dnia 14 bm. odbędzie się wspólne zgromadzenie w sali Związków Zawodowych (ul. Dunajewskiego 5), z porządkiem dziennym: 1) sprawy organizacyjne, 2) odczytanie pisma z MSW., 3) ubezpieczenie na starość, które ma zamiar MSW wprowadzić.

ŻYD. SOCJALISTYCZNA PARTJA ROBOTNICZA „POALE-SYON" (zjedn. z CSP) zwołuje na niedzielę 14 września o godzinie 6 wieczór do sali teatru żydowskiego przy ul. Bocheńskiej 7 uroczyste zgromadzenie publiczne z porządkiem dziennym: światowy kongres dla pracującej Palestyny. Jako referenci wystąpią: tow. N. Birnhack, Ch. Friedberg i Ch. Henig.

ZWIĄZEK UCHODŹCÓW Z POD ZABORU CZESKIEGO zwołuje nadzwyczajne walne zgromadzenie dnia 21 września o godzinie 10 przedpołudniem w domu kolejowym w Dziedzicach, na które prosimy wszystkich uchodźców z powodu bardzo ważnych spraw. Porządek dzienny podany będzie przy zagajeniu. Za zarząd: **J. Barabasz.**

TOWARZYSZE! TOWARZYSZKI! ROZPOWSZECHNIAJCIE SWÓJ DZIENNIK!

Ze sztuki

—o—

„SZTUKI PIĘKNE". Numer 7—8 rocznika VI za lipiec i sierpień 1930 roku pod redakcją prof. Władysława Jarockiego ukazał się w handlu. Treść numeru: 1) Stanisław Czajkowski — napisał Artur Schroeder; 2) Wincenty van Gogh — napisał Marcin Samlicki; 3) Kronika artystyczna. Numer zdobi 34 ilustracyj w tekście, oraz dwie rotograwjury wielobarwne z obrazów: Stanisława Czajkowskiego „Krajobraz z nad Wisły" i Jana Stanisławskiego „Wieża kościoła Marjackiego". Cena pojedyńczego numeru 12 złotych. Prenumerata kwartalna z przesyłką 17 złotych. — Do nabycia we wszystkich księgarniach i w administracji „Sztuk Pięknych", Kraków, ul. Wolska 19.

REPERTUAR

—o—

TEATR IM. J. SŁOWACKIEGO

Niedziela popoł.: „Niebieski lis" (ceny zniżone); wieczór: „Potrójne wesele" (nowość).
Poniedziałek: „Potrójne wesele".
Wtorek: „Potrójne wesele".

BAGATELA

Codziennie: „Kto raz spróbował, ten zechce jeszcze raz".

KINOTEATRY

Apollo: „Rio Rita".
Corso: „Ludzie bez oblicza".
Dom żołnierza: „Młodość w kajdanach".
Promień: „Markiz d'Eon".
Sztuka: „Czarna gwardja".
Uciecha: „Lokomotywa".
Wanda: „Pochodnia".
Warszawa: „Pat i Pałachon jako policjanci".

RADJO KRAKOWSKIE

Niedziela 14 września

10.15: Nabożeństwo z Poznania. 11.58: Sygnał czasu, hejnał z wieży Marjackiej. 12.10: Gramofon. 13.00: Komunikat meteorologiczny. 15.30: Odczyty rolnicze i muzyka. 16.40: Międzynarodowe zawody kolarskie i motocyklowe na Dynasach w Warszawie. 17.10: Feljeton: „Władcy przestrzeni" — wygłosi p. Jan Marchlewski. 17.25: Koncert z Warszawy. 18.45: Rozmaitości, komunikaty. 19.05: Feljeton: „Gdańsk mówi..." — wygłosi p. L. Świeżawski. 19.20: Gramofon. 19.35: Odczyt: „Wygodny sposób leczenia" Massima Bontempelliego, wygłosi p. Zofja Jachimecka. 20.00: Zegar warszawskiego obserwatorjum astronomicznego wybije godzinę ósmą. Kwadrans literacki z Warszawy: fragment z powieści G. Zapolskiej „Sezonowa miłość". 20.15: Szymon Marmor i kwintet. 22.00: Feljeton z Warszawy: „Morze w literaturze polskiej" — wygłosi p. red. Zdzisław Dębicki, komunikaty. 22.30: Gramofon. 23.00: Muzyka taneczna z „Oazy" w Warszawie. 24.00: Hejnał z wieży Marjackiej.

Poniedziałek 15 września

11.40: PAT. 11.58: Sygnał czasu, hejnał z wieży Marjackiej. 12.10: Gramofon. 13.00: Komunikat meteorologiczny. 15.15: Komunikat gospodarczy. 15.50: Odczyt z Warszawy: „Schroniska turystyczne w Polsce" — wygłosi dr. Mieczysław Orłowicz. 16.15: Program dla dzieci. 16.45: Gramofon. 17.35: Najnowsze wydawnictwa — omówi dr. Adam Bar. 18.00: Muzyka lekka z „Gastronomji". 19.00: Rozmaitości, komunikaty. 19.20: Odczyt: „Triumf Kom-Tura i echa jego zagranicą" — wygłosi p. Inglot. 19.45: Skrzynka i giełda rolnicza z Warszawy. 20.00: Zegar warszawskiego obserwatorjum astronomicznego wybije godzinę ósmą. Prasowy dziennik radjowy. 20.15: Odczyt z Warszawy: „Wrażenia z festiwalu muzyki współczesnej w Belgji. 20.30: Muzyka lekka z Warszawy. 22.00: Feljeton z Warszawy: „Królowie pustyni i puszczy — w stolicy"; komunikaty. — 22.30: Gramofon. 23.00: Muzyka taneczna z „Polonji". 24.00: Hejnał z wieży Marjackiej.

Wydawca: Emil Haecker. — Redaktor odpowiedzialny: Michał Węglowski. — Drukarnia Ludowa w Krakowie, pod zarz. Ignacego Winiarskiego.